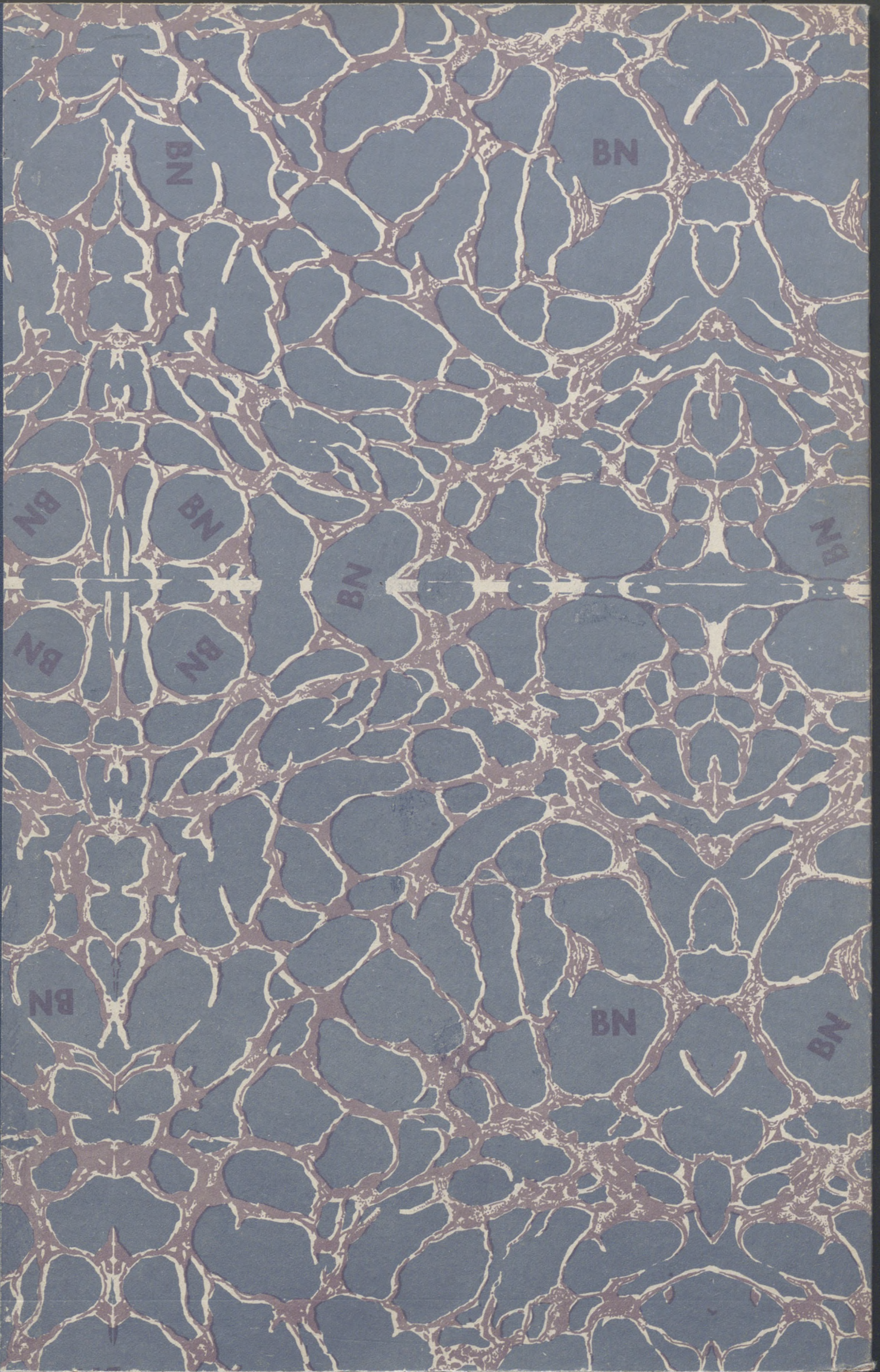
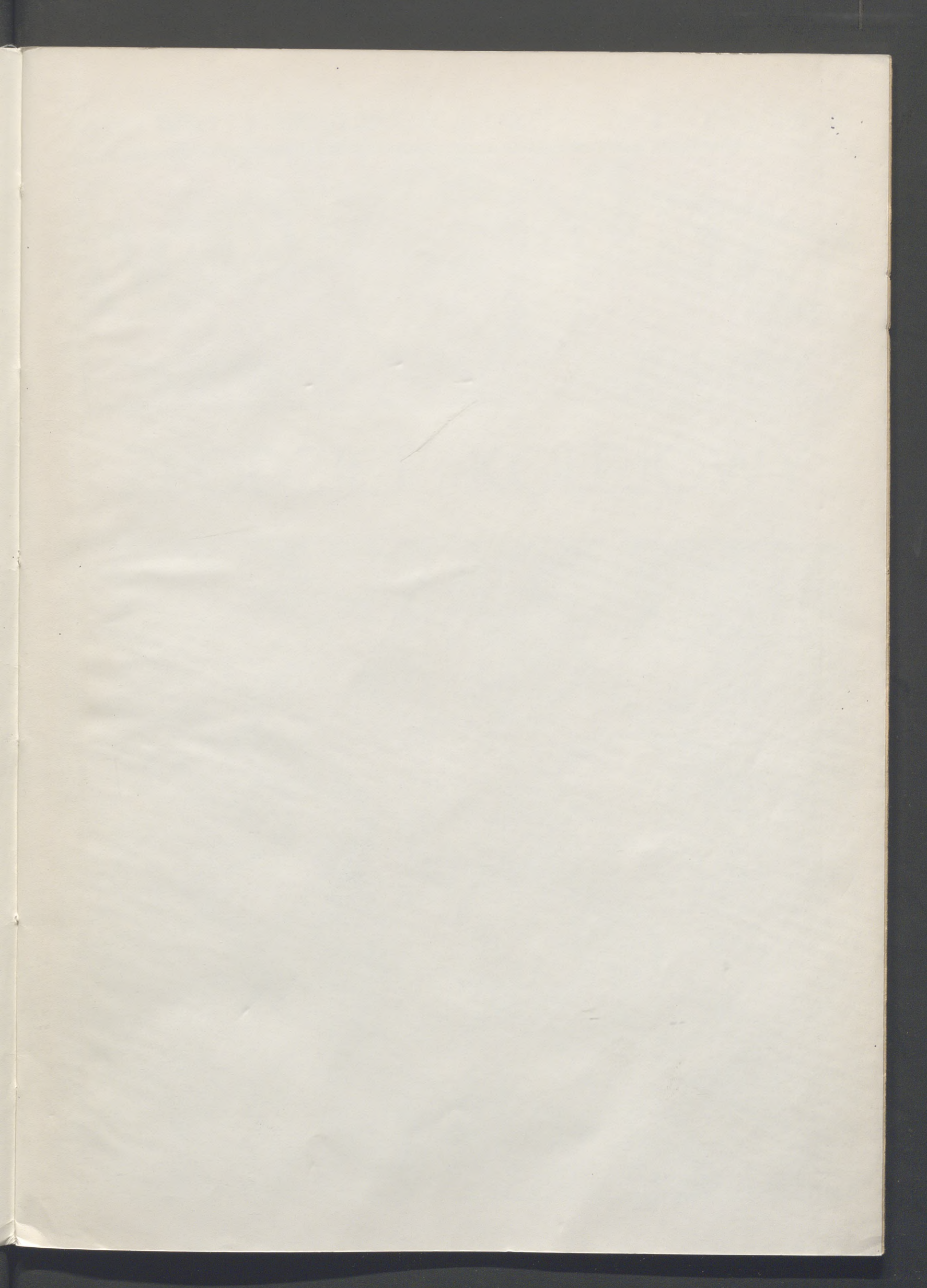


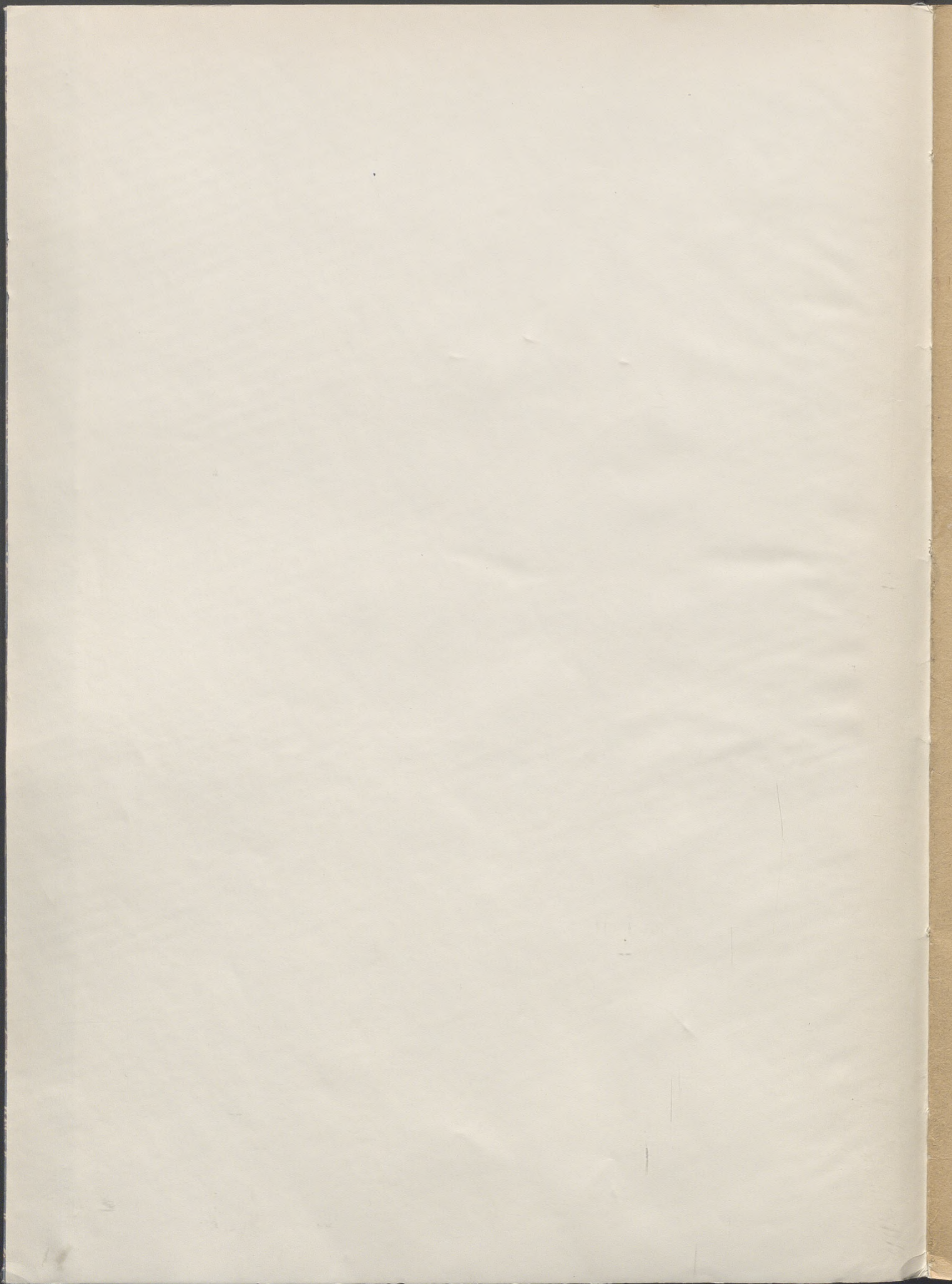
2

623395

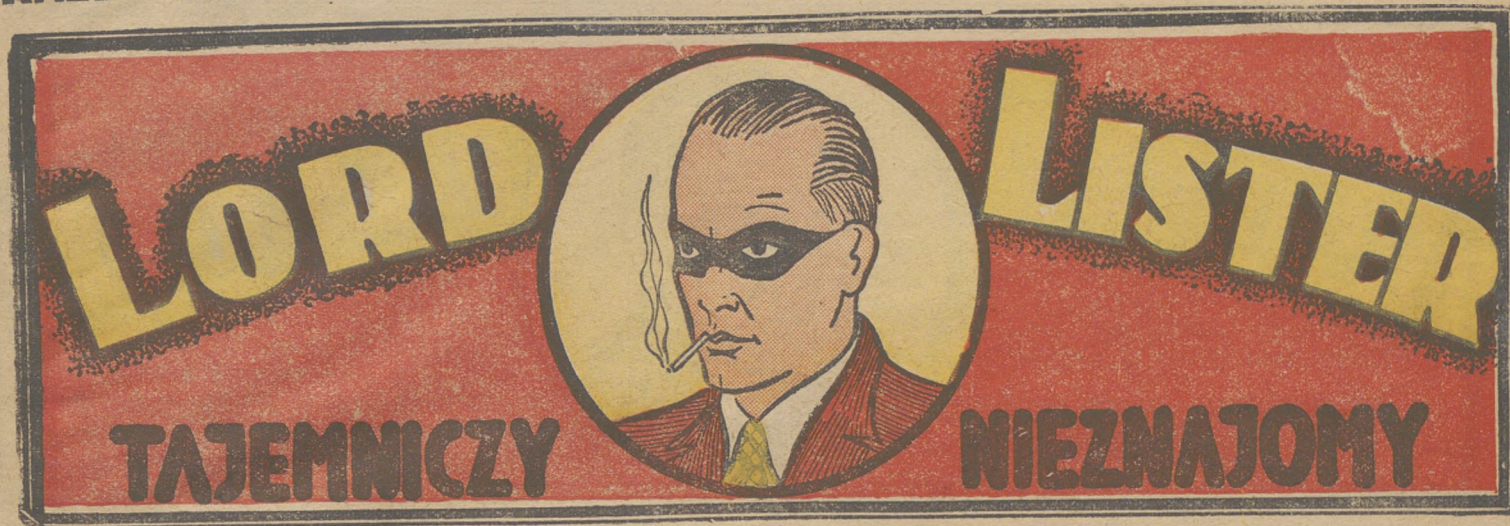






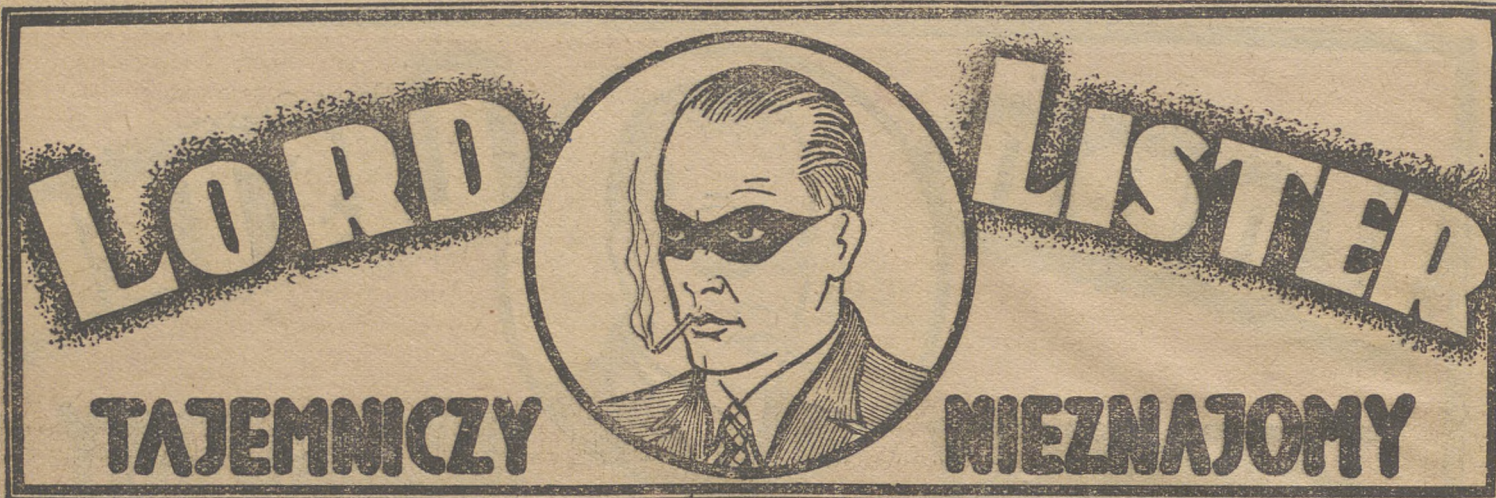


11-623.555/2
KAŻDY ZESZYT STANOWI ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ. Nr. 2. Cena 10 gr.



ZŁODZIEJ KOLEJOWY





ZŁODZIEJ KOLEJOWY

Pusta kasa żelazna

John C. Raffles — Tajemniczy Nieznajomy, postrach Scotland Yardu i przyjaciel biednych, grał na fortepianie modną melodię. Tuż koło niego, z nogą założoną na nogę, siedział Charles Brand, jego sekretarz. Ze zdziwieniem przyglądał się lordowi, grającemu na pianinie, z niezmaconym spokojem. Wiedział, że za kilka minut mieli opuścić mieszkanie, aby dokonać włamania do kasy pancernej pewnego bankiera, nazwiskiem Felix Meyer-Wolf. Obydwaj panowie ubrani byli w stroje wieczorowe. Białe goździki tkwiły uroczyście w butonierkach ich fraków. Lord Lister położył swój zegarek na fortepianie i uważnie śledził przesuwanie się wskazówek. O godzinie wpół do dwunastej skończył grać ostatnie arie, zamknął pianino i włożył zegarek do kieszeni swej kamizelki.

— Czy masz wszystkie potrzebne przyrządy?

— Idziemy, Charly — rzekł — Czas na nas.

Charles Brand podniósł się:

— Tak — odparł John Raffles.

Wyciągnął z kieszeni wspaniałą złotą papierosnicę wysadzaną brylantami. Wyjął papierosa i począł palić go z wyraźną przyjemnością. Po chwili wezwał służącego. Do gabinetu wszedł stary służący Joe, niosąc futro oraz cylinder Rafflesa. Pomógł ubrać się swemu panu i podał mu z ukłonem grubą laskę ze złotym okuciem. Okucie to miało swe ukryte znaczenie: za naciśnięciem tajemniczej sprężyny rozdzielało się ono na dwie części, ukazując wydrążone wnętrze laski, w którym ukryte były dość dziwne przedmioty. Znaleźć było można w specjalnych przegródkach papierosy, których tytoń pomieszany był silnie z opium, mały pilnik, przyrządy do naprawiania systemów zegarowych, niewielką buteleczkę oliwy, stalową pałeczkę i miniaturowe, lecz o dużej sile, obcęgi. Przyrządy te opakowane były w papier i umieszczone tak zręcznie, że wypełniały całkowicie wydrążone wnętrze laski.

— Czy jestem jeszcze potrzebny? — zapytał Joe.

Raffles poprawił monokl w swym oku i odparł:

— Wróć o godzinie trzeciej. Przygotuj herbatę, ponieważ na dworze jest dość chłodno.

— Dobrze milordzie.

Lokaj, skłoniwszy się, opuścił pokój.

W kilka chwil później Raffles i Charles Brand wyszli z mieszkania.

Oxford - Street była o tej porze zupełnie pusta. Tylko kilku policjantów odbywało zwykły obchód swego rewiru. Żaden z nich jednak nie zwrócił uwagi na dwóch wytwornie odzianych gentlemanów, którzy wysiedli z taksówki. Zapłaciwszy szoferowi, panowie ci skierowali swe kroki w kierunku drzwi bankowych na których widniała tabliczka:

Dom Bankowy

Felix Meyer - Wolf.

Policjanci wyobraźli sobie prawdopodobnie, że ten, który śmiał w ich oczach otworzyć drzwi bankowe, był niewątpliwie właścicielem banku.

— Oto jeden z najśmielszych wyczynów, jakich dotąd udało mi się być świadkiem, — rzekł z podziwem Charles Brand, gdy znaleźli się obaj w westybulu bankowym. — Otwierasz wytrychem drzwi przed samym nosem policjantów!

— Drogie Charly — zaśmiał się Raffles — zrozum, że nie mogłem sobie wymarzyć wygodniejszej sytuacji. Obecność policjantów w pobliżu banku, do któregośmy się włamali, gwarantuje nam zupełne bezpieczeństwo. Mogę teraz z całym spokojem zapalić elektryczność i nie posługiwać się lampką kieszonkową. Nie obawiam się bowiem, że policji wyda się to podejrzane. Nieufność ich wzbudza jedynie człowiek, który na ich widok kryje się lub ucieka. Widzieli wyraźnie, że w ich obecności otworzyłem drzwi bankowe w porze, w której żaden człowiek interesu nie załatwia swych spraw zawodowych. Mimo to uważają za najzupełniej naturalne, że ja, w ich pojęciu właściciel, mam prawo wejść do swego banku o każdej porze, którą uznam za stosowną. Jutro prawdopodobnie zmienią zdanie, lecz będzie już zapóźno.

Tak rozmawiając, weszli do prywatnego gabinetu bankiera Felixa Meyer - Wolfa. Pokój ten, umeblowany z przepychem, wysłany był od ściany do ściany drogimi perskimi dywanami.

John Raffles rozejrzał się dokoła:

— Oszust urządził się, jak prawdziwy książę — rzekł.

— Czemu nazywasz go oszustem? — zapytał ze zdziwieniem jego przyjaciel.

— Ponieważ do dwóch lat, to jest od czasu, kiedy osiedlił się w Londynie, Felix Meyer - Wolf zajmuje się nieczystymi sprawami. Pożycza na hipoteki drobnym właścicielom ziemskim i wywłaszcza ich natychmiast z ojcowizny, gdy tylko nie mogą zapłacić w porę wygórowanych odsetek. W ten sposób stał się on właścicielem kilkunastu majątków ziemskich w Anglii i Irlandii.

— Skąd czerpiesz te dane?

— Kilka miesięcy temu bawiłem w gościnie u mego przyjaciela barona Emmershause. Pewnego dnia podczas konnej przejażdżki znalazłem się na terenie jakiegoś majątku, z którego ów Felix Meyer - Wolf z pomocą komornika wyrzucił dotychczasowego właściciela wraz z rodziną. Udało mi się wówczas przeszkodzić nędznikowi w wykonaniu tych planów. Między przyjaciółmi i znajomymi zrobiłem kwestę i pokryłem długi biedaka. Cieszyłem się, że wyrwałem nieszczęśnika ze szponów lichwiarza, Tego rodzaju typy, jak nasz ukochany bankier, napawają mnie odrazą nie do przecięcia. Mam ochotę rozdeptać ich swym obcasem, jak nędzne robactwo. Ale nie traćmy czasu i zapoznajmy się z zawartością biurka pana Meyera - Wolfa.

John Raffles podważył zamek głównej szuflady biurka. Było to dlań dziełem jednej chwili. W szufladzie nie znalazł nic oprócz listów bez znaczenia, kilku marek pocztowych i paru przedmiotów o niewielkiej wartości. Nie pozostało nic innego, jak otworzyć olbrzymią kasę żelazną, stojącą przy ścianie.

Zadanie było trudne.

Tajemniczy Nieznajomy włożył gumowe rękawiczki i począł rozplątywać elektryczne przewody swego nowoczesnego przyrządu do rozpruwania kas. Puścił go w ruch i zbliżył do zamka. Po małej chwili gruba metalowa ściana została przeszyta na wylot; wystarczyło jedno uderzenie żelaznym łomem, aby skomplikowany zamek ustąpił posłuszenie.

Okrutne rozczerowanie odmalowało się na twarzach obydwóch przyjaciół: kasa była pusta. Tu i ówdzie, niedbale poukładane, piętrzyły się książki handlowe. Prócz tego nie było w niej nawet jednego funta sterlinga. Cała skomplikowana praca poszła na marne.

— Szkoda — rzekł Raffles — Łotr złożył niewątpliwie pieniądze w innym banku. Jest dziwnie ostrożny: skontroluję wobec tego jego książki handlowe.

Lord Lister uważnie studiował stronica za stronicą księgę depozytów.

— Nie mogę w żaden sposób odnaleźć śladu, że oszust złożył w banku otrzymane od klientów pieniądze. Pieniądzy tych tutaj niema... Gdzież u licha mogą się one znajdować?

— Być może, że u niego w domu prywatnym — rzucił Charles Brand.

— Brawo chłopcze! — zawołał Raffles. — Oto dobra odpowiedź! — Jutro wieczorem złożę wizy-

tę Felixowi Meyerowi - Wolfowi. Przed tym jednak muszę zbadać dokładnie całe biurko. Wydaje mi się podejrzane: jest zbyt masywne i przesadnie wielkie. Może w nim się kryje jakaś tajemnicza skrytka, w której lichwiarz chowa kompromitujące go dokumenty?

Raffles jeszcze raz obejrzał dokładnie biurko i wcisnął ostrze noża między połączenia drewnianych płaszczyzn. Nagle nóż osunął się i utknął w rzeźbionym drewnianym ornamencie prawych drzwi biurka. Kawał drzewa odłupany odpadł i rozsypał się w drzazgi. Ten nieważny na pierwszy rzut oka fakt zmusił Rafflesa do głębokiego zastanowienia się. Pod powierzchnią drzewa ostrze noża uderzyło o metal.

— Co się stało? — zapytał Charly Brand.

— Cierpliwości, drogi przyjacielu! — zaśmiał się Raffles. Gdyby nie odkrycie, które uczyniłem w tej chwili, nie potrafiłbym spokojnie przełknąć w moim domu łyka herbaty dzisiejszej nocy. Daj mi ślepa latarkę! Gotów jestem dać głowę za to, że natrafiłem na ukryte archiwum oszusta...

Zbliżywszy latarkę do biurka, Raffles aż krzyknął głośno z radości. W słabym świetle ukazał się mały otwór miniaturowego zamka.

— Nakryliśmy lisa w jego własnej jamie! — rzekł lord Lister. — Daj mi przyrzady, Charly. Mam nadzieję, że obejdzie się bez łomu...

Charles Brand podał śpiesznie pęk wytrychów. Sprawa okazała się niezbyt trudną. Po chwili Raffles trzymał już w ręce zawiązany sznureczkiem zwój papierów, które wydobył z zakonspirowanej skrytki. Były to oryginały umów, które bankier zawarł ze swymi ofiarami. Raffles liczył się z góry, z tym, że tego rodzaju łup wpadnie w jego ręce. Nie tracąc czasu na czytanie, włożył cały zwój do kieszeni spodni. Nagle w migotliwym świetle latarki coś zajaśniało wspaniałym blaskiem: była to olbrzymia kolia diamentowa, złożona z kamienia o kształcie i wielkości gołębiego jaja, przymocowanych do złotego łańcuszka. Pod kolia tą znajdował się mały portfelik z delikatnej skórki. Raffles otworzył portfelik i wyjął z niego zapisaną karteczkę papieru. Był to list, pisany przez kobietę na papierze z czarną żalobną obwódką.

Moja droga Hetty:

Wczoraj objęłam spadek po wuju Charly z Kalkuty. Na spadek ten składa się w pierwszym rzędzie wspaniała diamentowa kolia, którą chciałabym móc zachować dla Ciebie. Nie potrafiłam jednak dać sobie rady z długami, zaciągniętymi przez Twego ojca, w celu wywindykowania spadku. Dlatego też zdecydowałam się sprzedać tę cenną ozdobę. Ponieważ naszyjnik ten składa się z kamieni o dużej wartości, mam nadzieję, że po zapłaceniu wszystkich długów zostanie mi jeszcze spora suma pieniędzy. Napisz mi, jak Ci się żyje w pensjonacie i pozdrów ode mnie dyrektorke, pannę Green. Tysiące pocałunków przesyła Ci

Twoja zboleła Matka.

— Oto ciekawy list — rzekł Raffles, podając go swemu przyjacielowi.

— Dlaczego ciekawy?

— Płonę z chęci dowiedzenia się, w jaki sposób list ten dotarł do rąk tego oszusta. Adresowany był przecież do kogoś zupełnie innego. Czuję w tym nieczystą sprawę. Być może kryje się tu jakaś zbrodnia? Kto może o tym wiedzieć?

Tajemniczy Nieznajomy przyjrzał się uważnie kopercie, na którą uprzednio zwrócił uwagi. Widniał na niej adres:

Miss Hetyt Brown
16, Essex Street, London.

— List ten nie doszedł do miejsca swego przeznaczenia — rzekł. — Ponadto brak na nim daty. Przeczuwam, że za tym kryje się morderstwo. Cóż za interes mógłby mieć pan Felix Meyer - Wolf w przejściu tego listu? Na to pytanie pragnąłbym znaleźć jaknajszybciej odpowiedź... Ach, co za nadzwyczajne diamenty! — dodał w zachwycie.

— Naprawdę wspaniały! — rzekł Charly. — Dają oślepiające ognie...

John Raffles przesunął raz jeszcze wspaniałą sznur pomiędzy palcami i schował go do kieszeni swego płaszcza. Skinął na sekretarza i obydwaj przyjaciele śpiesznie opuścili lokal bankowy. Na ulicy spostrzegli, że policjanci rozmawiają żywo z jakimś osobnikiem o nastawionym wysoko kołnierzu od palta i w kapeluszu, nasuniętym głęboko na oczy.

Raffles spokojnie zamknął drzwi banku, powolnym krokiem począł się oddalać od policjantów.

— Nie bój się — rzekł do swego sekretarza, gdy obaj znaleźli się w odległości przeszło stu kroków od rozmawiającej grupy. — Mam wrażenie, że jesteś my śledzeni. Człowiek, który rozmawia z policjantami, niewątpliwie należy do Scotland Yardu. Weź walizkę z narzędziami, wsiaź w pierwszą lepszą taksówkę i jedź na dworzec Victoria. Tam wysiądziesz, stracisz z oczu taksówkę, która cię przywiozła, i inną taksówką wrócisz do domu. Nie obawiaj się o mnie. Być może, że będę w domu przed tobą.

Raffles odprowadził Branda do taksówki. Zaledwie kilka kroków dzieliło go od człowieka, który miał ich na oku. Raffles wyciągnął rękę do siedzącego w aucie przyjaciela:

— Czekam na pana jutro rano w banku. Nie przychodź zbyt późno...

— Dobrze, mister Meyer - Wolf — odparł Charly Brand umyślnie tak głośno, aby człowiek mógł usłyszeć.

Taksówka ruszyła. Raffles poczekał przez chwilę, wreszcie odwrócił się i począł iść w kierunku detektywa. Gdy stanęli z sobą twarzą w twarz, obrzucili się nawzajem uważnym spojrzeniem. Raffles nie znał tego wywiadowcy tajnej policji. Nie zdążył go jednak minąć, gdy uczuł, że ktoś go chwytą za ramię:

— Proszę mi wybaczyć, chciałem się pana o coś zapytać?

John Raffles zmierzył go spojrzeniem pełnym wyższości.

— Czego pan sobie życzy? — zapytał spokojnie.

— Czy zechce mi pan wyjaśnić, co pana sprowadza o tak późnej porze do domu bankowego pana Meyera - Wolfa?

— Jest pan zbyt ciekawy, mój panie. Przede wszystkim proszę nie ścisnąć zbyt mocno mego ramienia... Jest pan w błędzie. Jakim prawem zadaje mi pan to pytanie?

— Jestem detektywem Scotland Yardu.

— Każdy może powiedzieć to samo, mój przyjacielu... Nie znam pana.

Detektyw wyciągnął z kieszeni tarczę metalową, opatrzoną numerem — znak noszony przez wszystkich detektywów Scotland Yardu.

— Doskonale się składa — odparł śmiejąc się Raffles — Jesteśmy więc kolegami.

Słowa te zaskoczyły detektywa, że puścił wolno rękę Rafflesa. Szybko jednak zorientował się i chwycił go na nowo.

— Proszę tego dowieść — zawołał.

— Puście mą rękę, drogi kolego. Mój znaczek znajduje się w prawej kieszeni.

Detektyw zdumiony spokojem, z jakim zostały wypowiedziane te słowa, puścił swą zdobycz.

Raffles włożył prawą rękę do kieszeni palta. Detektyw nie spuszczał zeń oka. Podczas gdy uwaga detektywa skoncentrowana była całkowicie na ruchach prawej ręki — Lord Lister podniósł szybko lewą i wymierzył nią gwałtowny cios w skroń wywiadowcy. Ulica była o tej porze zupełnie pusta i nikt nie spostrzegł zajścia. Raffles pochylił się nad zemdlnym detektywem i wyjął z kieszeni jego znak wywiadowczy oraz papiery. Spokojnym krokiem przeszedł na drugą stronę ulicy i skierował się w stronę domu, jak zwykły spóźniony przechodzień.

Londyn w nocy

Aby dostać się do swego domu, Raffles musiał minąć dzielnicę, którą obrały sobie za siedlisko męty Londynu. Z otwartych o tej porze kabaretów i knajp dochodził go odgłos pijackich piosenek i ochrypłych głosów. Mijały go dziewczyny publiczne, zaglądając mu ze śmiechem w oczy, alfonsi w nasuniętych głęboko na twarz czapkach i pijane, podejrzane typy. Gdy przechodził obok jednej z restauracji, wypadła z niej młoda dziewczyna i z okrzykiem rzuciła się w jego ramiona. W tej samej chwili czterech opryszków wyszło z lokalu i rzuciło się w pogoń za dziewczyną.

— Trzymać ją! Goddam! nie ujdzie nam żywo! — krzyczeli żżiko.

— Czego chcecie przyjaciele? — zawołał Raffles na widok czterech drabów, godnych kolegów paryskich apaszów.

Obrzucili Tajemniczego Nieznajomego ironicznym spojrzeniem. Raffles jedną ręką objął młodą dziewczynę, drugą zaś sięgnął do kieszeni po rewolwer.

— Nie ruszaj mojej narzeczonej! — zawył jeden z apaszów.

— Nie jestem twoją narzeczoną! — krzyknęła dziewczyna — Ci ludzie zawlekli mnie tutaj wbrew mej woli...

— Nędzna kanalio! — zawołał jeden z bandytów. — Jazda, — pchnij go nożem, Jim!

Osobnik, który pierwszy wrócił się do Rafflesa, wyciągnął z swej kieszeni długi nóż; jasne ostrze błysnęło w świetle latarni.

— Jeśli nie puścisz tej dziewczyny, poczujesz go pod piątym żebrem!

Raffles zaśmiał się. Wyciągnął prawą rękę z kieszeni. Nagle bandyci ujrzeli wyciągniętą ku nim lufę rewolweru.

— Zmiatajcie! I żeby tu po was nie było śladu! Inaczej powystrzelam was, jak stado wróbli!

Rozpierzchli się w przerażeniu.

Raffles odprowadził przerażoną dziewczynę do miejsca, w którym kończyła się już zakazana dzielnica Londynu. Kilka kamieni świsnęło w powietrzu w ślad za idącymi. Raffles nie zwracał na to uwagi. Wsiadł w przejeżdżającą taksówkę i wraz z dziewczyną pojechał do domu. Po drodze począł wypytywać dziewczynę, w jaki sposób dostała się

do tego dziwnego środowiska. Rozpoczęła długą historię:

— Jestem sierotą i do niedawna jeszcze mieszkałam w jednym z najlepszych londyńskich pensjonatów. Po śmierci mej matki — ojciec mój zmarł dwa lata temu — nie miałam środków do na dalszą edukację. Poczęłam szukać zajęcia. Parę dni temu przeczytałam w gazecie, że jakaś rodzina, mieszkająca na Marshall Street, poszukuje panny do dzieci. Ponieważ nie miałam pieniędzy na dorożkę, postanowiłam udać się tam pieszo. Wychowana na wsi, bardzo słabo orientuję się w ulicach Londynu. Od czasu do czasu musiałam pytać się policjantów o drogę. Nagle znalazłam się w tej dzielnicy: nigdzie ni śladu policjanta. Zwróciłam się do jakiegoś młodego człowieka i, zaofiarowawszy mu sześć pensów, poprosiłam, aby odprowadził mnie na Marshall Street. Zgodził się, lecz powiedział, że najpierw musi wstąpić, coś zjeść, bo droga jest jeszcze daleka. Prosił mnie, abym razem z nim weszła do restauracji, gdzie rzekomo za skromną kwotę można się było najęść do syta. Długi marsz podzielał podniecająco na mój apetyt. Zgodziłam się. Restauracja, do której wprowadził mnie mój przewodnik, przejęła mnie obrzydzeniem. Podejrżane typy i dziwne dziewczęta... Mój przewodnik przysiadł się do stolika, przy którym siedzieli jego przyjaciele. Zamówił jedzenie i picie. Po upływie pół godziny opuściliśmy ten lokal. Dwaj przyjaciele mego przewodnika wyszli wraz z nami. W towarzystwie trzech młodzieńców przebiegałam nieskończony labirynt ulic londyńskich. Nie orientowałam się, gdzie się znajdujemy. Nagle poczułam ogromne zmęczenie, które napróżno starałam się opanować. Co się później stało — nie wiem. Gdy obudziłam się, znajdowałam się w jakiejś nędznej izbie, okryta brudnymi szmatami. Na me wołanie weszła stara, pomarszczona kobieta. Nazywała mnie „gołąbką“ i usiłowała uspokoić. Obiecywała mi piękne stroje jeśli będę zachowywała się posłusznie. Nie rozumiałam, co miało to oznaczać. Przed godziną ci sami młodzi ludzie zjawili się w izbie i wbrew mej woli zawlekli mnie do jakiej spelunki. Tam obrzucili mnie gradem wymysłów, gdy nie chciałam dać się pocałować jakiemuś mężczyźnie. Wypadłam na ulicę, gdzie na szczęście spotkałam pana. Mój Boże, cóż mam teraz począć?

W głosie młodej dziewczyny brzmiała prawdziwa rozpacz.

— Niech się pani uspokoi — rzekł Raffles — Jest pani pod dobrą opieką.

Charles Brand zdziwił się niezmiernie na widok swego przyjaciela, wracającego z kobietą. W świetle elektrycznych żarówek Raffles poraz pierwszy przyjrzał się dokładnie nieznanemu. Miała delikatne rysy twarzy i bardzo piękne, białe, wypielęgnowane ręce. Nie zadając dalszych pytań, powierzył ją opiece żony swego lokaja, polecając traktować ją z jaknajdalej idącą delikatnością.

— Spędziliśmy dziwną noc — rzekł do swego przyjaciela przed udaniem się na spoczynek. — Właśnie, które nie przyniosło nam żadnego łupu, diamenty, które nie należą do nas i wyratowanie od hańby uczciwej dziewczyny. Czyż nie dosyć tematu do sensacyjnej powieści?

Odnaleziona

Nazajutrz Raffles złożył wizytę miss Hetty Brown, zamieszkałej przy Essex Street 16. Miał przy sobie list, znaleziony w skrytce bankiera.

Drzwi otworzyła mu dama o bardzo godnym wyglądzie.

— Chciałem zapytać o miss Brown? — rzekł. — Jestem jej dalekim krewnym.

Na twarzy damy odbiło się zdziwienie.

— Bardzo mi przykro, panie... panie...

Raffles zrozumiał, że nie dosłyszała nazwiska pod jakim się jej przedstawił:

— Mister Gold.

— Bardzo panu dziękuję, mister Gold — skinęła dama przyjaźnie głową.

Szkoda, że nie przyszedł pan wcześniej. Zdaje się, że nie wie pan o nieszczęściu, które dotknęło miss Hetty?

— Wczoraj dopiero przybyłem z Amsterdamu — odparł, udając wzruszenie. — Nie wiem o niczem. Ostatni list od miss Hetty otrzymałem, gdy jeszcze byłem na Jawie.

— To bardzo smutne. Trzy miesiące temu miss Hetty otrzymała wiadomość o śmierci jej matki. Ta śmierć pozbawiła biedaczkę wszelkich zasobów. Wierzyiele zabrali jej ostatnią posiadłość ziemską, przesłiczny majątek wraz z zamkiem.

— To istotnie bardzo smutne... Czy mogłaby pani podać obecny adres Hetty Brown?

— Oczywiście. Miss Hetty mieszka u niejakiej pani Snyder na Tower Street 12.

— Dziękuję za wyjaśnienia, jakich mi pani raczyła udzielić. — rzekł Raffles, żegnając się uprzejmie. — Jeśli odnajdę Hetty, nie omieszkam sprowadzić ją z powrotem do pani pensjonatu.

— Spraw mi pan tym prawdziwą przyjemność, panie Gold.

W godzinę później znalazł się pod wskazanym adresem. Brudna, niedbale ubrana kobieta otworzyła mu drzwi. Z mieszkania zionęło praniem i resztkami jedzenia.

— Chciałbym mówić z miss Hetty Brown — rzekł Raffles.

— Czego? — zaśmiała się drwiąco megiera. — Pan chce mówić z miss Hetty? A możeby pan tak przypadkiem zapłacił za nią to, co została mi winna?

— Oczywiście — odparł Raffles — uczynię to z przyjemnością. Ale przed tym muszę porozmawiać z miss Brown.

— To szukaj jej pan sobie! Od pięciu dni nie pokazała tu swego nosa. Diabli wiedzą, gdzie się teraz obraca. Może zwłoki jej pływają po falach Tamizy. Może gdzieś pije w knajpie zamiast pracować?

— A więc nie wie pani, gdzie znajduje się obecnie miss Hetty Brown?

— Ile razy mam to panu powtarzać?

— Czy mogę obejrzeć pokój, który zajmowała?

— Pozostała mi winna za dwa dni. Zapłać pan dług, to będziesz mógł obejrzeć pokój.

Raffles wyciągnął sześć pensów, na które stara rzuciła się drapieżnie.

— Oto jej pokój, — rzekła, wprowadzając go do ciemnej izdebki, której malutkie okno wychodziło na cuchnące podwórze. — Cały jej majątek, to trochę bielizny. Nie warte dwóch groszy... Ale czego pan tu szuka?

— To nie pani rzecz. Wrócę tu jutro, żeby dowiedzieć się, czy Hetty nie wróciła. W wypadku,

gdyby zjawiała się wcześniej, proszę powiedzieć, że przyjechał jej krewny z Kalkutty.

Wróciwszy do domu, Raffles długo rozmawiał z Brandem na temat sposobu odnalezienia Hetty.

— Obawiam się, czy nie popełniła samobójstwa. — rzekł. — Nabrałem jednak niezbitej pewności, że przyczyną jej nieszczęścia jest ten nędznik Meyer - Wolf. Kierowniczką pensjonatu wspomniała mi, że matka jej umarła nagle na serce. Przypuszczalnie zachorowała po napisaniu listu. To jest wytłumaczenie, dlaczego list ten nie doszedł nigdy do rąk adresatki. Do licha, muszę odnaleźć tę dziewczynę!

Tego samego wieczoru powrócił na Tower Street. Dziewczyny nie zastał. Wszedł do jej pokoju i nie zwracając uwagi na rozczochraną gospodynię otworzył walizkę. Znalazł w niej niewinne pamiątki w postaci listów i fotografii, związanych jedwabnymi wstążeczkami. Począł przeglądać listy. Pochodziły one od jej matki. Odłożył je na bok i począł przeglądać fotografie. Nagle otworzył szeroko zdumione oczy. Trzymał przed sobą fotografię kobiety z dwunastoletnią dziewczynką.

— Czy to jej fotografia? — zwrócił się żywo do gospodyni.

— Tak, to miss Brown — rzekła — Niewiele zmieniła się od tego czasu.

Raffles schował fotografię do kieszeni.

— Proszę zapakować to wszystko — zabieram to z sobą.

— Nie wypuszczę rzeczy, dopóki nie zapłaci mi pan za tydzień komornego — mruknęła stara.

Ze wstrętem rzucił jej dziesięć szylingów.

Wrócił autem do domu. Jakkolwiek przynagłał szofera do pośpiechu, droga wydawała mu się dziwnie długa. Jak strzała wpadł do pokoju, w którym siedział Charles Brand, pogrążony w lekturze.

— Przyprowadź tu czempredziej moją protegowaną — zawołał podniecony.

— Co się stało?

— Nie pytaj o nic. Sprowadź ją czempredziej.

W kilka minut później młoda dziewczyna stanęła na progu gabinetu. Wypoczynek oddziaływał dodatnio na jej wygląd zewnętrzny. Oczy jej błyszczały radością, na delikatnych ustach wykwitł czarujący uśmiech.

— Czy poznaje pani te rzeczy, miss Hetty Brown? — rzekł Raffles, wyjmując z walizki niektóre przedmioty.

Spojrzała nań przerażona:

— Skąd pan zna moje imię?

Miss Hetty, — rzekł zbliżywszy się do niej — mimo sceptycyzmu, który zapanował od pewnego czasu w ludzkich sercach, muszę przyznać, że niebo najwidoczniej w tajemniczy sposób kierowało pewnymi moimi czynami po to, abym mógł pani przyjść z pomocą.

— Skąd pan znał mój adres? Wstyd mi było podać go panu!

— Podano mi go w pensjonacie na Essex Street.

— To nie do wiary! — zawołała miss Brown. — Pamiętam dokładnie, że nie wspominałam przed panem tego nazwiska.

— Uczyniła to za panią jej matka, której, niestety, nie znałem osobiście. W milczeniu wyciągnął ku niej skradziony list.

Wzruszenie podcięło jej nogi. Musiała usiąść w fotelu, aby przeczytać list z za grobu.

— Biedna moja matka! Napisała ten list prawdopodobnie w ten sam wieczór, kiedy umarła.

— A oto spadek, który zostawiła po sobie — rzekł Raffles, wyjąwszy z biurka cenny naszyjnik z diamentów.

Miss Brown z podziwem spojrzała na kamienie, rzucające oślepiające blaski.

— Jest pani teraz bogatą, miss Hetty. Kamienie te przedstawiają olbrzymią wartość.

W jaki sposób doszedł pan do posiadania tych diamentów?

Raffles zawahał się:

— Znalazłem je u niejakiego Felixa Meyer-Wolfa.

— Wolf? Przecież to człowiek, który za życia ojca pożyczył mu dużo pieniędzy i który telegraficznie zawiadomił mnie o śmierci mej matki. Pewnego ranka, gdy odwiedził ją w jej mieszkaniu, zastał ją martwą.

— A więc nie myliłem się — rzekł Raffles uśmie

— I nie zawiadomił pani zupełnie o spadku, ani też nie przesłał listu?

— Nie — odparła miss Brown — powiedział mi tylko, że ojciec mój zaciągnął u niego olbrzymi dług i że na zasadzie jego zobowiązań wszedł w posiadanie całego naszego majątku. Okazał się jeszcze na tyle wspaniałomyślny, że z własnej kieszeni pokrył kosztą pogrzebu mojej matki.

— Goddam! — krzyknął Raffles — Ze tego rodzaju zbóje rodzą się na tym świecie!

— Nie miałam najmniejszego pojęcia, że to nie uczciwy człowiek. Wprost przeciwnie, uważałam go za swego dobroczyńcę.

— To się często zdarza. Najgorsi oszuści uważani są za ludzi szlachetnych i dobroczyńców ludzkości.

— Czy bankier dał panu te klejnoty z poleceniem oddania ich mnie?

— O nie — rzekł Raffles — Proszę mi wybaczyć, że nie mogę opanować swego wzruszenia. Ten łotr pozbawił panią jej dziedzictwa. Ukrył list pani matki, zabrał cenne diamenty! Toż to najgorszy z bandytów. Czy nie wie pani przypadkiem, jaki majątek zostawił po sobie wuj, mieszkający w Kalkucie?

Miss Brown zaprzeczyła ruchem głowy.

— Niestety, nic o tym nie wiem. Matka moja niejednokrotnie wspominała mi o wuju, mieszkającym w Indjach. Dowiedziałam się wprawdzie o jego śmierci, lecz nie słyszałam, czy zostawił po sobie spadek. Wszystko to razem brzmi dla mnie niesłychanie tajemniczo. Czy zechce mi pan wyjaśnić, w jaki sposób stał się pan posiadaczem listu i diamentów?

John Raffles przez chwilę spoglądał uważnie na dziewczynę. Zapadło milczenie.

— Jestem John C. Raffles!

Dreszcz wstrząsnął delikatnym ciałem dziewczyny.

Tajemniczy Nieznajomy zaśmiał się:

— Prawdopodobnie wyobrażała sobie pani tego człowieka w całkiem inny sposób?

— Tak — odparła. — Kierowniczką naszego pensjonatu mówiła nam często o nim, jako o niebezpiecznym zbrodniarzu, przed którym należy się mieć na baczności. Czy naprawdę ma pan tyle zbrodni na swym sumieniu?

— Czy ciągle jeszcze mnie pani uważa za bandytę?

— Nie, odparła Hetty — nie wierzę ani słowu z tego, co mi o panu opowiadano. Pan jest naprawdę dobry.

— Czy czytała pani ostatnio gazety?

— Nie. W pensjonacie nie wolno nam było czytać gazet.

— A szkoda. Przekonałaby się pani, że, jak każdy rozsądny człowiek, czuję wstręt przed zbrodnią. Teraz opowiem pani krótko, w jaki sposób zdobyłem kulię: Przedwczoraj włamałem się do domu bankowego Felixa Meyer - Wolfa. Jemu to właśnie skradłem kamienie drogocenne i list.

— Skradłem?

— Tak — odparł Raffles. — Nie staram się pięknymi słowami osłaniać mych czynów. Nazywam rzeczy po imieniu.

— Nie rozumiem, — rzekła miss Brown — czemu mówi pan o kradzieży, jeśli zamierza mi pan je zwrócić?

— To już moja sprawa — odparł lord Lister.

— Z reguły kradnę to, co uprzednio skradzione zostało innym. Proszę się uspokoić: pomogę pani, jeśli pani sobie tego życzy, sprzedać te klejnoty. Spłaci pani dług ojca, a za resztę pieniędzy będzie mogła pani żyć spokojnie. Nie wolno jednak pani zdradzić naszego sekretu. Powróci pani do pensjonatu, a ja zajmę się resztą. Dyrektorce pensjonatu przedstawi mnie pani, jako swego wuja z Indii. Niech pani nie zapomni mego nazwiska: przedstawiłem się jako mister Gold. Jutro wraz z panią udam się do adwokata, który ureguluje sprawę pani z bankierem.

Zanim Hetty zdążyła mu podziękować, lord Lister opuścił pokój. Charles Brand odwiózł ją autem do pensjonatu. Raffles zajął się tymczasem przeglądaniem kontraktów, które lichwiarz zawarł z właścicielami ziemskimi. Doszedł do wniosku, że zniszczenie tych dokumentów nie przyniesie żadnej ulgi nieszczęśliwym, albowiem wszystkie długi zostały już zabezpieczone na hipotekach nieruchomości. Czuł się bezsilny. Los jednak pomógł mu w sposób, którego nie mógłby z góry przewidzieć.

Milion, którego nikt nie skradł, a który jednak został skradziony

Było południe. Inspektor policji Baxter miał właśnie zamiar opuścić biuro, gdy zameldowano mu nowego interesanta. Niechętnie spojrzął na kartę wizytową, na której figurowało nazwisko:

Felix Meyer - Wolf

Bankier.

Oxford - Street.

Przeczytał nazwisko cichym głosem.

— Zapytaj, czy to coś pilnego, Marholm, — rzekł do swego sekretarza.

Marholm, zwany pospolicie „Pchłą“, wrócił po chwili.

— Bardzo pilne, inspektorze. Chodzi o kradzież z włamaniem. Najprawdopodobniej najnowszy kawał naszego przyjaciela John C. Rafflesa.

Inspektor Baxter przerwał mu ruchem ręki

— Do licha Marholm! Nie odbieraj mi apetytu. Mam zamiar zjeść spokojnie obiad. Wydaje się, że największą twoją przyjemnością jest zadreczanie mnie widmem Rafflesa.

— Jak chcecie — odparł Marholm i wzruszył ramionami.

Wprowadźcie tego jegomościa! — rzekł inspektor do dyżurnego.

Felix Meyer - Wolf wszedł do gabinetu. Wygląd jego nie wzbudzał zbyt dużego zaufania. Uważny obserwator spostrzegłby natychmiast wzrok drapieżnego ptaka i chytrze opuszczone powieki, znamionujące przebiegłość i podstępny charakter. Wąskie, zaciśnięte usta zdradzały oschłość serca i brak wszelkich serdeczniejszych uczuć.

— Czego pan sobie życzy? — zapytał krótko Baxter.

— Okradziono mnie, panie inspektorze! — zaczął Felix Meyer - Wolf płacząco. Sposób jego mówienia znamionował cudzoziemca. Zaledwie trzy lata temu opuścił Berlin, aby osiedlić się w Londynie.

— Kiedy?

— Wczoraj wieczorem. Bandyci nie zostawili mi nic. Jestem zrujnowany...

— Ile panu zabrano?

— Panie inspektorze, jestem człowiekiem uczciwym i za takiego uchodzę wśród mych przyjaciół i znajomych. Zawsze uważałem, że ciężko zarobione pieniądze najpewniejsze są u mnie, w żelaznej kasie. Sądziłem, że postępuje mądrze i rozsądnie, trzymając wszystko u siebie. Zabrano mi około miliona funtów oraz kulię diamentową tak piękną, że mogłaby godnie zdobić szyję królowej!

— Goddam! — rzekł inspektor policji. — Czemuż czekał pan aż do południa ze złożeniem zameldowania?

— Byłem na wsi wraz z moim głównym kasierem. Dopiero od godziny jesteśmy z powrotem w mieście.

— Szybko automobil policyjny i sześciu ludzi! — rzekł inspektor policji, zwracając się do Marholma.

— Niech pana Bóg błogosławi, inspektorze. Wie rzę, że uda się panu odzyskać mój majątek. Przy pańskich zdolnościach i przy pańskim talencie wszystko jest możliwe.

Wywiadowca Marholm zaśmiał się w kułak:

— Są niestety zdolniejsi od Baxtera — mruknął. — Naprzykład: Raffles...

Wsiadł do policyjnego auta i w ciągu dwudziestu minut znaleźli się przed bankiem.

Baxter długo medytował przed rozprutą kasą...

— Świetna robota — szepnął do siebie — Widać od razu, że dokonał jej dobry specjalista. Czy znalazłeś jakie ślady? — zwrócił się do Marholma, który myszkował po kątach.

— Nie... Łobuzy... nie zostawili po sobie ani pyłka...

Baxter skierował się w stronę biurka. Jakiś papierek, złożony we dwoje, skoncentrował na sobie jego uwagę... Rozwinął go i skoczył jak oparzony... Głośne przekleństwo padło z jego ust:

— John C. Raffles!

Marholm podniósł papierek, który inspektor zmiażdżył z wściekłością i rzucił na ziemię:

— Do zobaczenia w najbliższej przyszłości!

John C. Raffles“

Zapanowało milczenie.

— Przepowiedziałeś nieszczęście, jak prawdziwy puszczki! — rzekł Baxter do Marholma... Można pomyśleć, że komunikujesz się z tym łotrem...

— Chyba za pomocą telepatii... Zresztą przyznaję, że chętnie zapoznałbym się z nim bliżej... Pracując razem z nim, prędzej doszedłbym do majątku,

niż tracąc całe dni na sprzeczkach z inspektorem Baxterem.

Marholm, Anglik i demokrat, nie krępował się odpowiedzieć ostro swemu szefowi... Baxter nie brał mu tego za złe:

— Zostaw niemądre żarty... Piszmy protokół...

Skończywszy pisać, dał go do podpisania bankierowi.

— Jak pan sądzi, — zapytał Marholma lekliwie, gdy znaleźli się już na dole, — kiedy nastąpi aresztowanie Rafflesa?

— Na święte Jury, kiedy będą w niebie dziury — odparł Marholm.

Tymczasem pisma popołudniowe głosiły nową sensację:

„Raffles przy pracy po dwumiesięcznej przerwie... Włamanie do kasy banku Felixa Meyer - Wolfa!... Kradzież miliona funtów sterlingów... Gdzie ukrywa się John C. Raffles?... krzyczały nagłóweki.

W pół godziny później lord Lister z zainteresowaniem czytał w gazetach szczegóły popełnionej przez niego kradzieży.

— Słuchaj, Charly — rzekł do swego przyjaciela, nie mogąc powstrzymać się od śmiechu — A może to tyś ukrył milion funtów?

Charly spojrział nań ze zdziwieniem:

— Ja? Musiałbym chyba mieć przy sobie kufer, a nie tylko kieszenie od spodni...

— I ja jestem tego samego zdania... Ale gazety piszą inaczej... Czytaj!

— Jak to jest możliwe? — zapytał Charly.

— Zupełnie zwyczajnie... Ten człowiek, Meyer-Wolf, zrobił na naszym włamaniu pierwszorzędnym interes... Przechowywał on u siebie depozyty swoich klientów na bardzo wysoką sumę... Dziś, gdy historia włamania stała się głośną, może wstrzymać wypłaty i nikt nie weźmie mu tego za złe... Tymczasem pieniądze ukrył w całkiem innym bezpiecznym miejscu... Przykro mi, że wbrew mej woli pomogłem mu przy skrzywdzeniu swych klientów...

Pograżał się w niewesołych myślach.

— Już mam! — krzyknął po chwili — Znalazłem sposób na unieszkodliwienie łajdaka... Wśród papierów jego znalazłem list, który może nam teraz oddać nieocenione usługi... Jakiś włoski książę pragnął zaciągnąć u niego pożyczkę, którą chciał zagwarantować na hipotece swych wspaniałych winnic... Przypuszczam, że lichwiarz wkrótce przedsięwzięmie podróż do Italii. A teraz pisz, co ci podyktuje:

Do redakcji pisma

Wtej chwili przeczytałem w Pańskim po-
czytnym piśmie opis włamania do banku Felixa Meyer - Wolfa... W opisie tym są poważne nieścisłości, które pragnę sprostować. Oświadczam uroczyście, że w kasie banku nie było ani grosza... Znalazłem jedynie książki handlowe i papiery... Tytułem rekompensaty za trud i emocje pozwoliłem sobie zabrać kolbę z cennych diamentów. To wszystko.

Prosząc o umieszczenie powyższego oświadczenia, kreślę się z poważaniem

John C. Raffles.

Podczas gdy Charles Brand przepisywał ten list w wielu egzemplarzach, Tajemniczy Nieznajomy połączył się telefonicznie z bankierem Meyer-Wolfem.

— Tu mówi pośrednik John Smith — rzekł Raffles. — Dziś rano otrzymałem list od księcia Travesti z Florencji...

—?

— Jest to mój stały klient... Pisał mi, że wszedł z panem w kontakt w sprawie pewnej pożyczki... Sprawa jest pilna i jeśli nie zakończy pan szybko tej transakcji, polecę mu kogoś innego...

— To zbyt cenne... Czytał pan prawdopodobnie w gazetach, że zostałem tej nocy okradziony... Gdyby nie to, już od dawna znajdowałbym się w pociągu zdążającym do Włoch... Niech pan zawiadomi księcia, że wyjadę w sobotę.

— Czy to jest pewne?

— Mur — odparł bankier.

John Raffles odwiesił słuchawkę telefonu. Twarz jego promieniała.

W kwadrans później lord Lister i Charles Brand wkładali do skrzynki pocztowej, umieszczonej w odludnej dzielnicy, plik listów przeznaczonych dla redakcji pism.

Po powrocie do domu lord Lister uległ kompletnej metamorfozie.

— Odprowadzisz mnie na pociąg — rzekł do Charlesa, który ze zdumieniem przyglądał się nowej postaci swego przyjaciela...

Na dworcu lord Lister wzbudzał ogólną sensację: któż mógłby rozpoznać wytwornego światowca w skurezonej postaci starego Żyda, który wyglądał jak dopiero wczoraj wyrwany z zapadłego galicyjskiego miasteczka?

Charles Brand, towarzysząc tej dziwnej postaci, odczuwał lekkie zakłopotanie. Czterej wywiadowcy Scotland Yardu przechadzali się spokojnie wzdłuż peronu kolejowego, gdy lord Lister postępując wszedł do przedziału III klasy. Oni również rzucili parę żartobliwych uwag pod adresem śmiesznego Żyda w długim chałacie.

— Ci ludzie powinni mieć w głowie co innego, a nie żarty! — rzekł Raffles do Branda. I oni nazywają się detektywami! Co za ironia! W ciągu kilku dni dam znać o sobie. Jutro zadzwonisz do bankiera Felixa Meyera-Wolfa, podając się za pośrednika Johna Smitha. Dowiesz się czy już wyjechał. Gdy tylko otrzymasz wiadomość, że opuścił Londyn, za-telegrafujesz mi na nazwisko Charly Webera na poste restante we Florencji.

Pociąg ruszył.

Gdy Charles Brand wychodził ze stacji, mali roznosiciele gazet wykrzykiwali na całe gardło:

Sensacyjna nowina! List Tajemniczego Nieznajomego!

Charles Brand kupił numer gazety i przeczytał artykuł, napisany przez niego pod dyktando lorda.

W tej samej chwili inspektor policji Baxter czytał wiadomość, opublikowaną w pismach.

— Co ty o tym myślisz? — rzekł, zwracając się do Marholma.

— Musi to być szczerą prawdą — odparł zagadnięty, — Jak dotąd, Raffles nie skłamał ani razu.

— Odnaleźć mi natychmiast bankiera — zawołał inspektor.

Felix Meyer-Wolf siedział przy kasie w swym banku. Gestykulował gwałtownie i tłumaczył się przed tłumem wierzycieli, którzy złożyli mu, przybierając groźną postawę.

— To kłamstwo, co pisze Raffles. Ten człowiek chce mnie zrujnować kompletnie.

Policjant rozkazał ludziom rozejść się i zamknąć drzwi. Następnie polecił bankierowi, aby udał się wraz z nim do Scotland Yardu. Opuścili bank tylnym wyjściem.

— Co pan może powiedzieć o tym artykule? — zapytał Baxter, gdy znaleźli się już w Scotland Yardzie.

— Niech mnie Bóg skarże, jeśli nie powiedziałem panu prawdy, inspektorze. — zaklinał się bankier. Ten łotr Raffles zasługuje na szubienicę.

Nie było rady. Z punktu widzenia prawnego nie można było wszcząć żadnych kroków przeciwko bankierowi na zasadzie oświadczenia włamywacza. Bankiera puszczono wolno.

— Niechaj mnie Bóg ciężko skarże — rzekł po jego odejściu wywiadowca Marholm — jeśli nie jest to łotr z pod najciemniejszej gwiazdy, ten Meyer-Wolf.

— Trudno. Tymczasem nie mamy przeciwko niemu dowodów. Ale poczekajmy cierpliwie na dalszy bieg wypadków. Mam nadzieję, że Raffles nie skończy na tym.

— Ja również jestem tego pewien — odparł Marholm.

Falszywe zaarrestowanie

Bankier Meyer-Wolf nie posiadał się z radości, gdy w dwa dni po włamaniu opuszczał Bank Angielski z czekiem na milion funtów sterlingów, wystawionym na Bank Włoski we Florencji. Suma ta potrzebna mu była do załatwienia transakcji z księciem włoskim, największym posiadaczem ziemskim w całej Italii. Niestety, nie przeczuwał, że Charles Brand, dzięki instrukcjom Rafflesa, śledził przez cały czas jego machinacje. Sekretarz stał tuż obok niego przy okienku kasy dworcowej, w momencie gdy brał bilet do Florencji.

Wśląd za nim wysłana została depesza na adres Charly Webera, zwiastująca wyjazd Felixa Meyer-Wolfa.

Po przybyciu do Florencji Meyer-Wolf pierwsze swe kroki skierował do Banku Włoskiego. Nie miał zaufania do nikogo i pragnął czempnąć pod nieśnię pieniądze. Przed kasą bankową stał spory ogonek ludzi. Meyer-Wolf usiadł na ławce i wyciągnął gazetę. Tuż obok niego siedział jakiś jegomość, tak jak i on pogrążony w lekturze. Od czasu do czasu bankier rzucał mu podejrzliwe spojrzenie.

— Może to jeden z detektywów banku — pomyślał Meyer-Wolf i spokojniejszym już krokiem podszedł do kasjera, prezentując mu czek. Z interesantów nie pozostało już nikogo.

— Czy zamierza pan podnieść odrazu całą sumę? — zapytał kasjer.

Człowiek czytający gazetę nadstawił uszu.

— Tak — odparł bankier.

— Jest to nieostrożnie z pańskiej strony. Mógłby pan skutecznie swe wypłaty czekami na nasz bank.

— Jestem przyzwyczajony do noszenia przy sobie dużych sum. Proszę mi wypłacić banknotami tysiącłirowymi.

Po wyjściu z banku Felix Meyer-Wolf udał się na dworzec, aby się poinformować, o której odchodzi najbliższy pociąg do Bari. Miał tam spotkać się z o-wym włoskim księciem. Dowiedział się, że musi czekać jeszcze cztery godziny. Wiadomość ta wytrąciła go z równowagi. Nagle w każdym przechodniu począł widzieć złodzieja. Załował już, że nie usłuchał rady kasjera i nie pozostawił pieniędzy w banku.

Stanął mu na przeszkodzie wrodzone skąpstwo. Nie miał do nikogo zaufania. Prosto ze stacji wolnym krokiem udał się do fryzjera. Fryzjer, Włoch, człowiek żywy i ruchliwy ani rusz nie mógł zrozumieć, czego chce od niego nowy klient. Bankier wytłumaczył mu za pomocą gestów. Wskazał mu na swe długie włosy i dwoma palcami naśladował ruch nożyczek. Włoch zrozumiał i uśmiechnął się z zadowoleniem. Namydlił szybko brodę swego klienta i jednym ruchem ogolił mu pół twarzy. Piękna broda bankiera została uszkodzona. Meyer-Wolf odpchnął fryzjera i począł wymyślać. Fryzjer tłumaczył się zawstydzony: Myślał, że bankierowi idzie o ogolenie brody. Nie było rady, trzeba było doprowadzić drugą połowę twarzy do jakiegoś takiego porządku. Meyer-Wolf z rezygnacją poddał się zabiegom Włocha. Gdy opuścił zakład fryzjerski, twarz jego zdobiła cienka wyskubana kozią bródka. Był tak zmieniony, że trudno byłoby go poznać. Na ulicy natknął się na tego samego jegomościa, którego spostrzegł w banku: jegomość uśmiechnął się i obejrzał się za nim ze zdziwieniem. Bankier mijał właśnie niewielki plac, skąd udał się na stację. Dął silny wiatr. Bankier uczył nagle gwałtowny ból zębów. Postanowił wstąpić do apteki i kupić trochę chloroformu dla uśmierzenia bólu. Niestety, aptekarz odmówił mu bez recepty lekarskiej. Udał się więc do lekarza, który przepisał mu żądane lekarstwo.

Meyer - Wolf wściekły zapłacił wygórowane, zdaniem jego, honorarium za wizytę i pobiegł z powrotem do apteki. Lekarstwo włożył do kieszeni. W małej restauracyjce spożył skromny obiad. Zasłonił się gazetą i pogrążył w lekturze. Nagle wzrok jego padł na sensacyjny artykuł:

Nowa seria kradzieży kolejowych!

2000 lirów nagrody! Nareszcie natrafiono na ślad niebezpiecznego złooczyńcy! Na linii Florencja — Bari popełniono ostatnio cały szereg śmiałych kradzieży kolejowych. Nieznany złooczyńca, podróżujący pierwszą klasą, usypia chloroformem podróżnych i okrada ich z pieniędzy. Wczoraj wieczorem ofiarą złooczyńcy padł jakiś Niemiec. Jakkolwiek pociąg znajdował się w pełnym biegu, złodziej zdążył wyskoczyć. Poszkodowany zdołał jednak podać policji dokładny rysopis zbiegłego: Jest to człowiek około lat czterdziestu z małą kozią bródką, oczy szare. Na twarzy lekkie znaki po ospie. Sądząc z akcentu jest Niemcem. Władze policyjne przypuszczają, że złooczyńca ukrywa się we Florencji. Nagroda przyrzeczona za schwytanie go wynosi 2000 lirów.

Felix Meyer - Wolf uczył, że skóra na nim cierpnie. Myślał o walizce, spoczywającej tuż obok niego/na krześle, a kryjącej w swym niepozornym wnętrzu milion funtów.

— Czy panu jest słabo? — zapytał kelner na widok jego pobladłej twarzy.

— O nie — rzekł — Przeraził mnie artykuł o złodzieju kolejowym. Czy nie sądzi pan, że będzie można ująć go szybko na zasadzie podanego rysopisu?

Kelner zaśmiał się.

— Taki rysopis możnaby zastosować do wielu osób. Naprzykład, nie obrażając szanownego pana, ma pan twarz, noszącą ślady ospy, szpiczastą bródkę i mówi pan po francusku z akcentem niemieckim... Mimo to nie jest pan z pewnością złodziejem kolejowym...

Kelner wybuchnął śmiechem.

Meyer-Wolf wzdrygnął się z przerażeniem. Kończąc obiad, spostrzegł jednak, że kelnerzy spoglądają nań podejrzliwym wzrokiem. Wygląd gościa nie gwarantował im bynajmniej, że nie mają do czynienia z niebezpiecznym ptaszkiem. Udał się na stację gdzie kupił bilet pierwszej klasy, aby uniknąć niepożądanego towarzystwa w przedziale. Na szczęście, udało mu się znaleźć zupełnie pusty przedział. W chwili odjazdu do przedziału wszedł jakiś człowiek. Śmiertelny strach owładnął Felixem Meyer-Wolfem, gdy w swym współtowarzyszu podróży poznał cudzoziemca, którego wziął początkowo za detektywa banku. Począł przyglądać mu się z nieufnością. Na szczęście twarz nieznajomego nie nosiła na sobie śladów po ospie. ani też nie miał on czarnej szpiczastej brody. Było to pocieszające, ale co do brody, to można ją było łatwo zgolić. Wyobraźnia bankiera widziała już w spokojnym podróżnym niebezpiecznego złodzieja kolejowego. Bankier pragnął pociągnąć za hamulec, ale, niestety, był to wagon starego typu i, aby dostać się do rączki, należało uprzednio otworzyć okno. Zapadała noc i w wagonach zapaliło się światło. Nieznajomy podniósł się i skłoniwszy się uprzejmie bankierowi zapytał grzecznie:

— Czy pozwoli pan przysłonić światło? Mam bardzo wrażliwe oczy.

Bankier zgodził się niechętnie.

— W ciemności łatwiej mu będzie mnie zamordować — pomyślał.

Nieznajomy ściemnił światło i rozsiadł się wygodnie na poduszkach.

— Dziś jest zimniej niż zazwyczaj — rzekł, chcąc nawiązać rozmowę.

Felix Meyer-Wolf kiwnął głową i nie odpowiedział.

— Czy jest pan Niemcem? — zapytał podróżny.

— Pochodzę z Londynu — odparł bankier. Uważał, że dawanie wymijających odpowiedzi jest najważniejszą taktyką wobec przypuszczalnego złodzieja.

Postanowił wzbudzić w nim przekonanie, że nie ma przy sobie pieniędzy.

— Jestem przedstawicielem londyńskiej fabryki sukna — ciągnął dalej bankier.

— Wracam do Anglii. Interesy poszły mi kiepsko. Obawiam się, że moja podróż nie pokryje moim szefem kosztów wysłania mnie. Wydałem wszystko co do grosza i wracam zupełnie bez pieniędzy.

Nieznajomy zaśmiał się ironicznie. Śmiech ten uderzył przykro bankiera.

— Czy nie należy pan przypadkiem do konkurencji, że tak cieszy pana moja przygoda?

— Niezupełnie. Jestem agentem podróżującym firmy, wyrabiającej krawaty. A propos, jeśli pan w takich tarapatkach, to ciekawym do kogo należy milion, który podniósł pan dzisiaj w banku?

— Kto był w banku? Co pan opowiada? — podniósł w górę ręce Meyer-Wolf ruchem pełnym oburzenia.

— Oczywiście. Mam dobrą pamięć. Widziałem pana dzisiaj, gdy realizował pan czek na grubszą sumę.

Nieznajomy zapalił papierosa.

— Nie rozumiem, poco opowiada mi pan nieprawdopodobne historie — ciągnął spokojnie. — ja również mam przy sobie większą sumę pieniędzy i dlatego wsiadłem umyślnie do zajetego przez pana przedziału.

Bankier zadrżał.

— Powtarzam panu, że jest pan w błędzie. Podjąłem coprawda w banku pewną sumę, lecz zużyłem ją na wypłaty, resztę zaś złożyłem u notariusza włoskiego na konto mojej firmy. Nie mam przy sobie ani grosza.

Nieznajomy wybuchnął śmiechem.

— Jest pan przezabawny, opowiada mi pan prawdopodobnie tę historię dlatego, że uważa mnie pan za złodzieja kolejowego, o którym wspominały pisma? Po co to wszystko? Wiem, kim pan jest!

Meyer-Wolf zmarszczył brwi.

— Tak, — powtórzył nieznajomy. — Jest pan bankierem z Londynu i nazywa się pan Felix Meyer-Wolf.

— Wielkie nieba! — zawołał bankier, patrząc z przerażeniem na cudzoziemca.

— Wiem o panu więcej — ciągnął spokojnie — kilka dni temu dzienniki donosiły o kradzieży, której dokonał u pana niejaki Raffles. Łupem jego miał być podobno milion funtów szterlingów, należących do pańskich depozytariuszy. Czytałem również w gazetach odpowiedź Rafflesa, stwierdzającą, że w kasie pańskiej nie było ani grosza.

Włosy bankiera Meyera-Wolfa stały dęba.

— Nie wiem, o czym pan mówi — odparł bankier. — Nie jestem bankierem z Londynu. Nikt mnie nie okradł i suma, którą podniosłem z banku, nie ma nic wspólnego z łupem włamywacza.

— Cóż pan myśli o ostatnich wypadkach kradzieży kolejowych? — rzekł podróżny, puszczać kłęby dymu ze swego papierosa.

— Nie interesuję się tym — odparł bankier. — W tej samej jednak chwili poblądł tak silnie, że zwróciło to uwagę nieznajomego.

— Czy panu jest niedobrze? — zapytał.

— Istotnie. Trochę tu za gorąco w tym przedziale. Możeby otworzyć okno? — Nieznajomy podniósł się, ale otworzył okno z tej strony, gdzie nie było hamulca.

— Czy nie napiłby się pan koniaku?

— Chce mnie otruć. — pomyślał bankier — Niech Bóg ma mnie w swej opiece!

— Dziękuję — rzekł głośno — zęby mnie boją.

— Nie rozumiem w takim razie, czemu pan chciał otwierać okna? Nie ma nic zdradliwszego nad przeciagi. A może odrobina chlorofmu? Mam go trochę w walizie.

Bankier uczuł gęsią skórkę. Jasne było dla niego, że nieznajomy chce go uspić, potem zaś ograżyć.

— Dziękuję — rzekł, jękając się — ja również mam chloroform przy sobie.

Wyjął z kieszeni paczkę i otworzył ją. Słodkawy zapach rozszedł się w powietrzu. Wlał kilka kropli na tamponik z waty i przyłożył go do zęba. Nieznajomy stał tuż obok niego:

— Czy mogę panu pomóc?

Zimny pot oblewał czoło Felixa Meyera-Wolfa. Ciałem jego wstrząsał dreszcz strachu. Czuł, że zbliża się koniec. Chciał za wszelką cenę przedostać się do okna, przy którym znajdował się sygnał alarmowy.

Nieznajomy patrzył nań ze zdziwieniem.

— Znam pana. Jest pan złodziejem kolejowym! rzekł bankier.

— Czego się pan denerwuje? Pan jest wyraźnie chory...

— O nie, — zawołał Felix Meyer-Wolf. — Jestem zdrow jak tur i oprócz tego mam rewolwer w każdej kieszeni. Uprawiam to samo rzemiosło, co i pan, zakomunikuj to sobie! Jeśli sądzi pan, że się

mnie pozbędziesz, to omyłka. Złodziej nie boi się złodzieja!

— Czy pan oszalał?

— Chcę zatrzymać pociąg — krzyknął bankier.

— Ani kroku dalej, bo strzelam!

— To ja zatrzymam pociąg — zaśmiał się nieznajomy — Nie chcę podróżować w jednym przedziale z osobnikiem silnym, jak tur, i mającym w każdej kieszeni po rewolwerze. Ponadto przyznał się pan do posiadania chloroformu...

W tej samej chwili nieznajomy otworzył okno i pociągnął za hamulec. Rozległ się ostry gwizd lokomotywy, zajęczały hamulce i pociąg zatrzymał się w szczyrim polu.

— Na pomoc, na pomoc! — krzyczał przez okno.

— Co się stało? — urzędnicy kolejowi wtargnęli do przedziału.

Felix Meyer-Wolf, który przy nagłym wstrząsie pociągu upadł na ziemię, leżał nieruchomo. Nieznajomy stał spokojnie i odparł pewnym tonem:

— Ten człowiek chciał mnie napaść. Ma przy sobie dwa rewolwery i chloroform. Moim zdaniem jest to niebezpieczny złodziej kolejowy, usypiacz, którego poszukuje policja.

Kolejarze rzucili się na zemdlonego bankiera i wyjęli go z przedziału.

— Toż to złodziej — usypiacz — zawołali na widok jego cienkiej bródki i śladów po ospie.

Mimo protestów, umieszczono go w osobnym przedziale. Dwóch kolejarzy z rewolwerami w ręce usiadło naprzeciwko, nie spuszczać zeń oka. Na pierwszej stacji przekazano go władzom policyjnym i umieszczono w więzieniu. Nazajutrz zaprowadzono go przed oblicze sędziego śledczego.

Sędzia śledczy, młody człowiek około lat trzydziestu, zmierzył go nieufnym spojrzeniem. Odczytał długą listę zarzucanych mu przestępstw i zapytał, czy przyznaje się do winy.

— Nazywam się Felix Meyer-Wolf — odparł sędziemu — Nigdy w życiu nie popełniłem kradzieży kolejowej.

— W jaki sposób może pan dowieść, że istotnie nosi pan to imię?

— Jak? bardzo zwyczajnie: w portfelu znajdują się moje papiery.

Sędzia śledczy otworzył paczkę, w której znajdowały się rzeczy, odebrane bankierowi. Wyciągnął z niej zielony portfel i zaczął przeglądać jego zawartość. W miarę czytania na twarzy jego pojawił się wyraz zaniepokojenia.

— To istotnie niezwykle... Rozumiem, że miał pan wszelkie powody, aby ukryć przed władzami swe właściwe nazwisko.

Tymczasem bankier spostrzegł z przerażeniem, że sędzia trzyma nie jego portfel. Jego bowiem był z czerwonej skóry, podczas gdy portfel trzymany przez sędziego śledczego był zielony.

— To nie mój portfel!

— Oczekiwałem tego oświadczenia — zaśmiał się sędzia. — Nic panu to nie pomoże. Funkcjonariusze kolejowi znaleźli go przy panu.

— To nie mój portfel — krzyknął bankier — mój mi zabrano i ten włożono do mojej kieszeni.

— Proszę się uspokoić — zagrzmiął sędzia — i nie rzucać mi tu podejrzeń na urzędników! Czy utrzymuje pan, że dla zabawki zabrali panu portfel i dali inny? Świetna wymówka! Czy mam panu powiedzieć, kim pan jest naprawdę?

— Proszę wezwać konsula angielskiego — rzekł bankier.

— O tym po tym. Sądząc z akcentu nie jest pan Anglikiem a Niemcem.

— Jestem Anglikiem. Przed dwoma laty opuściłem Berlin i osiedliłem się w Londynie.

— I od tego czasu terroryzuje pan świat, jako drugi Raffles?

Meyer-Wolf zaniemówił.

— Raffles? przecież to on skradł mi milion funtów sterlingów.

— Dość tego! — twarz sędziego oblała się purpurą. — Nie jestem angielskim sędzią, który dzięki swej łatwowierności mógł uwierzyć we wszystkie dotychczasowe blagi. Wprowadzić świadków, — rzekł do woźnego.

Do gabinetu sędziego wszedł jakiś nieznajomy, na widok którego bankier znieruchomiał.

— Jak się pan nazywa? — zapytał sędzia śledczy.

Cudzoziemiec wyciągnął z kieszeni papiery i pokłóżył je na biurku sędziego śledczego.

— Nazywam się Felix Meyer-Wolf. Oto moje dokumenty, panie sędzio.

— To są moje dokumenty — krzyknął bankier — zostały mi skradzione przez tego właśnie osobnika.

— Spokój! — sędzia zmierzył go ostrym spojrzeniem i stuknął ołówkiem w biurko.

— Proszę opowiedzieć raz jeszcze cały przebieg zajścia — rzekł, zwracając papiery nieznajomemu.

— Wsiadłem we Florencji do przedziału pierwszej klasy — rozpoczął swe opowiadanie świadek, podający się za Felixa Meyer-Wolfa. — Uczyłem to dlatego, ponieważ miałem przy sobie większą sumę pieniędzy. Byłem zmęczony i nie mogłem opowiadać sennie. Sen mój jednak nie był zbyt mocny, i nagle poczułem słodkawy a odurzający zapach, który począł na mnie oddziaływać. Zerwałem się, odepchnąłem człowieka, stojącego tuż obok mnie i pociągnąłem za hamulec.

— Doskonale! — rzekł sędzia śledczy. Czy poznaje pan tę buteleczkę?

Wyciągnął z paczki buteleczkę z chloroformem i okazał ją bankierowi. Bankier całkowicie stracił głowę. Sądził, że kłamstwem uda mu się wywikłać z matni.

— Nie, nie poznaję — odparł.

Odpowiedź ta okazała się fatalną w skutkach. Wprowadzono nowego świadka, w którym bankier poznał odrazu aptekarza.

— Signor Spraghetti — zapytał sędzia — Czy zna pan tego człowieka?

— Tak — odparł świadek — Ten człowiek kupił u mnie wczoraj flaszeczkę chloroformu. Miał receptę lekarza.

— Czy jeszcze teraz ośmieli się pan kłamać? Czy przyznaje pan, że flaszeczka ta należy do pana?

— Tak, kupiłem ją bo miałem ból zębów, — odparł bankier złamanym głosem. Sędzia śledczy roześmiał się głośno.

— Bezcelność połączona z głupotą — rzekł. — Odprowadzić go i mieć go na oku. Mimo protestów bankier został zamknięty w celi.

Tymczasem cały szereg świadków przesunął się przed sędzią śledczym. Kelner z restauracji opowiedział dokładnie przebieg rozmowy swojej z bankierem podczas obiadu. Z istic południowym temperamentem przejawiał i przekreślił wszystkie fakty. W jego relacji bankier o mało nie zemdlął, czytając opis popełnionych przez siebie kradzieży. Następnie zeznawał fryzjer, który stwierdził, że ban-

kie. kazał sobie ogolić brodę u niego. Łańcuch do wodów zacieśniał się co raz bardziej dokoła osoby Meyer-Wolfa.

Jednocześnie gazety publikowały łokciowe artykuły na temat ujęcia Rafflesa. Dopiero po tygodniu konsul angielski odwiedził więźnia w jego celi.

— Błagam pana — jęczał bankier — niech mnie pan ratuje! Proszę zatelegrafować do Londynu do inspektora Baxtera, który pozna mnie niewątpliwie. Nie jestem Rafflesem. Jestem naprawdę bankierem Meyer-Wolfem

W tym czasie ktoś zatelefonował w Londynie do inspektora policji Baxtera.

— Kto mówi?

— Tu bankier Felix Meyer-Wolf — odpowiedział głos o wyraźnym niemieckim akcencie — Chciałem się jedynie zapytać o rezultat pańskich poszukiwań? O ile się nie mylę, czytałem w gazecie, że Raffles został aresztowany we Włoszech... Podobno posunął się nawet do przywłaszczenia sobie mego nazwiska.

— To nonsens — odparł inspektor policji — polega to na jakimś nieporozumieniu — Czytałem tę wiadomość. To nie Raffles, a ktoś, kto skorzystał z opisów jego wyczynów, podawanych przez pisma.

— Szkoda — odparł rzekomy Felix Meyer-Wolf — ja jeszcze nie straciłem nadziei odzyskania swych pieniędzy. Jeśli będzie coś nowego proszę mnie zawiadomić.

W godzinę później inspektor otrzymał telegram następującej treści:

Inspektor Baxter. Londyn.

W tutejszym więzieniu znajduje się człowiek, którego podejrzewają o to, że jest to Raffles. Rysopis: Oczy szare, włosy czarne, krótko ścięte, ostra bródka. Osobnik ten podaje się za bankiera Felixa Meyer-Wolfa, zamieszkałego w Londynie. Prosimy o opinię.

Konsul Power
Florencja.

— Co za zawracanie głowy! — zawołał inspektor policji.

W dwie godziny później konsul Power otrzymał telegram następującej treści:

Osobnik zatrzymany kłamie, zaledwie przed godziną rozmawiałem osobiście z bankierem Felixem Meyer-Wolfem. Rysopis jego nie odpowiada rysopisowi Rafflesa. Prawdopodobnie mamy do czynienia z przestępcą podającym się za niego.

Inspektor Baxter
Scotland Yard.

— Może przestanie pan wreszcie kłamać! — rzekł sędzia śledczy, okazując więźniowi telegram wręczony mu przez konsula.

Telegram ten dobił do reszty Meyer-Wolfa.

— Musiał to być ktoś, kto jest do mnie podobny. Albo też telegram jest sfałszowany.

— W życiu nie widziałem podobnie upartego przestępcy — rzekł sędzia śledczy do konsula angielskiego.

Ostatnia deska ratunku zawiodła. Dzień procesu zbliżał się. Bankier pograżył się w smutnych myślach. Za pozostałe w portmonetce 2200 lirów

postanowił zaangażować obronę. Signor Carosi uchodził we Florencji za adwokata najbardziej zdolnego. W beznadziejnych wypadkach udawało mu się uchronić swych klientów od stryczka. Koledzy jego nazywali go lisem.

— Posłuchajcie mnie! — rzekł uderzając go przyjaźnie po ramieniu. — Wszystko to, co pan dotąd nie powiedział, nie ma zupełnie sensu i nie uchroni pana przed dwunastu lub piętnastu latami więzienia. Proszę pamiętać, że ja nie jestem prokuratorem a pańskim obrońcą. Powinien mi pan powiedzieć prawdę, abym mógł z pojedynku z prokuratorem wyjść zwycięsko.

— Jestem niewinny, panie adwokacie. Jestem niewinny, jak nowonarodzone dziecko...

— Pocóż więc panu obrońca? — zaśmiał się adwokat — Niechże pan mnie zrozumie: Wszystkie te kłamstwa nie doprowadzą do celu a pogarszają jedynie pańską sytuację. Czy za pańskimi kradzieżami nie kryje się jakaś historia miłosna, albo inna tajemnica, zdolna wzruszyć serca sędziów? Jeśli nie, potrafię ją wymyślić na poczekaniu. Przede wszystkim jednak musi pan przyznać, że jest pan niebezpiecznym rabusiem, za którym przemawiają okoliczności łagodzące...

Jakkolwiek propozycja obrońcy nie bardzo mu odpowiadała, bankier przyrzekł wszystko. Pozostała mu jeszcze jedna nadzieja: kasjer, który wypłacał w banku włoskim czek, mógł w nim rozpoznać bankiera Meyer-Wolfa. Lecz i to zawiodło. Obcięta bródka i przejścia ostatnich dni zmieniły go tak dalece, że bankier był nie do poznania.

Raffles przychodzi z pomocą

Termin rozprawy wyznaczony był za trzy dni. Nagle odwiedził bankiera w celi jakiś adwokat angielski. Tłumaczył on, że może się przyczynić do wyjaśnienia tajemnicy. Felix Meyer-Wolf ze zdziwieniem przyglądał się dziwnemu gościowi. Czarna broda okalała jego twarz, z poza okularów błyszcząły przenikliwe mądre oczy.

— Nazwiska mego pan nie zna — rzekł adwokat — Przybyłem z Londynu, aby pomóc panu w ciężkiej sytuacji.

Głos nieznanego brzmiał dziwnie swojsko.

— Znalazł się pan w sytuacji prawie bez wyjścia. Dzięki zbiegowi okoliczności mogę panu pomóc. Oczywiście, postawię pewne warunki,

— Czego pan ode mnie żąda?

— Czy zna pan miss Hetty Brown?

Na dźwięk tego nazwiska bankier zbladł śmiertelnie.

— Ja... ja... nie przypominam sobie.

— Zostawiam panu pięć minut czasu — rzekł nieznanomy.

— Tak, — odparł z wysiłkiem bankier — nie znam wprawdzie tej pani osobiście, ale byłem w kontakcie z jej rodzicami.

— W stosunkach handlowych?

— Tak.

— Proszę mi o nich opowiedzieć.

— Trzy lata temu pożyczyłem panu Brownowi pięć tysięcy funtów sterlingów — rzekł bankier — jako gwarancję otrzymałem hipotekę na jego majątku. Wdowa jego płaciła mi procenty od tej sumy aż do śmierci, która nastąpiła parę lat temu.

— Co dalej?

Bankier przetknął ślinę.

— Później: wobec niepłacenia procentów, wszedłem w posiadanie oddanego mi w zastaw majątku.

— Przypomina pan sobie prawdopodobnie, że zmarła zostawiła list do córki?

— Klnę się na Boga — tu bankier podniósł ręce jak do przysięgi — że nie znalazłem żadnego listu!

— Niech pan się nie skarży teraz na los, który pana spotkał — rzekł nieznajomy, mierząc bankiera wzrokiem, pełnym pogardy. Gdyby pan wyznał prawdę gotów byłbym panu dopomóc. Raffles, który dokonał włamania do pańskiego banku, oddał mi znalezione list.

— To kłamstwo! — krzyknął bankier.

— Ja jestem Raffles — rzekł nieznajomy — Powtarzam, że znalazłem list w pańskiej kasie.

Mówiąc te słowa, nieznajomy zdjął okulary i sztuczną brodę. Bankier spoglądał nań z przerażeniem. Chciał wezwać pomocy, lecz uprzedził go Raffles.

— Jeżeli piśnie pan tylko słowo, opowiem władzom o wszystkich pańskich sztuczkach. A wtedy nie wyjdzie pan prędko z więzienia.

Raffles nałożył z powrotem sztuczną brodę oraz okulary i usiadł na krześle.

— Ma pan jeszcze pięć minut do namysłu.

Pod bankierem ugięły się nogi.

— Przyznaję się, — rzekł drżącym głosem — to ja skradłem list.

— Czy tylko list?

Zapanowało milczenie.

— Nietylko list... skradłem również i diamenty, które pan znalazł.

— Podoba mi się pańska szczerłość — rzekł Tajemniczy Nieznajomy — Mam nadzieję, że wszystko skończy się dobrze. Jeśli podpisze pan ten dokument, pomogę panu do odzyskania wolności. Musi pan jednak uczynić to, czego od pana żądam.

— Zgadza się z ochotą...

Bankier przebiegł oczyma pismo, które Raffles wyjął z teczki.

Przyznaję, że skradłem diamenty, należące do miss Hetty Brown i przywłaszczyłem sobie milion funtów sterlingów, powierzonych mi przez depozytariuszy. Zobowiązuję się niniejszym zwrócić wszystkim moim wierzycielom ich pieniądze za pośrednictwem Johna C. Rafflesa. Zwalniam ponadto ze wszelkich zobowiązań w stosunku do mnie właścicieli ziemskich, którzy płacili mi lichwiarskie procenty. John C. Raffles zobowiązuje się ze swej strony nie donosić o powyższym władzom sądowym oraz dopomóc mi do odzyskania wolności.

Zimny pot perlił się na czole bankiera.

— Nie mogę tego podpisać, panie Raffles — westchnął — Nie mam już pieniędzy. Wykradziono mi je w pociągu.

Tajemniczy Nieznajomy wybuchnął śmiechem:

— Nie kazałbym panu podpisywać zobowiązań, gdybym nie wiedział, że będzie je pan mógł wykonać. Ja mam pański milion.

— Pan? — bankier spojrział ze zdumieniem — W jaki sposób?

— W bardzo prosty: Oświadczył pan inspektorowi Baxterowi w Londynie, że skradłem u pana milion funtów. Wiedział pan dobrze o tym, że to nie prawda. Żeby więc uzgodnić to oświadczenie z rzeczywistością, skradłem panu później milion.

— A więc to pan był owym złodziejem kolejowym?

— Tak jest, panie Wolf.

— To pan mnie wtrącił do więzienia?

— Tak. — Zdobyłem się na ten żart.

Bankier zawył z wściekłości.

— Stop! — rzekł Raffles — Niech pan nie zapomina, że w oczach świata pan jest w dalszym ciągu złodziejem kolejowym. Nie odbiega to tak dalece od rzeczywistości, ponieważ pieniądze, które miał pan przy sobie, były istotnie przez pana skradzione. Jeśli kiedykolwiek wróci pan na uczciwą drogę, będzie pan mnie to miał do zawdzięczenia. Czy zgadza się pan teraz podpisać dokument?

— Ale gdzież milion funtów?

— Będzie on do pańskiej dyspozycji w Londynie, aby mógł go pan zwrócić wierzycielom.

— Czy może mi pan przysiąc na to?

— Nazywam się John C. Raffles! — rzekł dumnie Tajemniczy Nieznajomy.

Felix Meyer-Wolf spuścił oczy.. Wziął pióro i drżącą ręką położył swój podpis. Raffles włożył dokument do kieszeni, pożegnał się, wezwał dozorcę i opuścił celę.

Rozprawa

Trzy dni minęły od czasu wizyty Tajemniczego Nieznajomego. Bankier Meyer-Wolf, drżący i skurczony ze strachu, zasiadł na ławie oskarżonych. Przestał wierzyć, że Raffles dotrzyma swej obietnicy.

Przewodniczący otworzył posiedzenie sądu. Przewód trwał dość krótko. Z ław, przeznaczonych dla publiczności dochodziły do uszu bankiera nieprzyjemne pomruki.

— Czy w dalszym ciągu utrzymuje oskarżony, że nie jest złodziejem kolejowym? — zapytał przewodniczący.

— Tak — odparł oskarżony cichym głosem.

— Czy ciągle upiera się oskarżony przy tym, że jest bankierem Felixem Meyer-Wolfem z Londynu?

— Tak.

— Radzę się przyznać. Szczere przyznanie będzie poczytywane oskarżonemu za jedyną okoliczność łagodzącą.

Bankier skurczył się jeszcze bardziej.

— Świadek Felix Meyer-Wolf z Londynu, na którego szkodę popełnił oskarżony kradzież!

Woźny wywołał kilkakrotnie nazwisko. Za każdym razem oskarżony miał ochotę odpowiedzieć: Obecny. Po krótkim poszukiwaniu woźny powrócił na salę:

— Świadek nie stawił się — zameldował.

— Czy wezwanie mu doręczono? — zwrócił się przewodniczący do protokolanta.

— Tak jest — otrzymaliśmy z Londynu receptis zwrotny, podpisany przez bankiera.

Na wezwaniu zwrotnym istotnie figurował podpis bankiera, pod pieczętką firmy.

— Oto jeszcze jeden dowód przeciw panu — rzekł przewodniczący, zwracając się do oskarżonego. — Świadek, niestety, nie stawił się przed sądem, lecz przesłał nam podpisany przez niego receptis zwrotny, opatrzony nadto pieczętką firmową.

— To niemożliwe! — wykrzyknął bankier!

— Oskarżony może się o tym naocznie przekonać.

Obrońca Carosi okazał wezwanie swemu klientowi.

— To nie mój podpis — zawołał — Ja podpisuję zupełnie inaczej.

Publiczność wybuchnęła śmiechem.

— Ach — rzekł przewodniczący — wierzę, że oskarżony podpisuje zupełnie inaczej, niż właściciel Londyńskiego Domu Bankowego. Po raz ostatni wzywam oskarżonego do przyznania się do winy.

Obrońca szepnął coś na ucho swemu klientowi.

— Nie widzę dla siebie innej rady — rzekł bankier głosem, przerywanym przez łkanie, — Sąd skazując mnie, popełni omyłkę sądową. Dla złagodzenia jednak kary przyznaję się do wszystkich zarzucanych mi czynów: to ja jestem złodziejem kolejowym. Nie byłem nigdy Felixem Meyer-Wolfem. Jestem wszystkim tym, czym chcecie. Błagam tylko o jedno: nie skazujcie mnie na długie lata więzienia.

Poważna twarz przewodniczącego przybrała łagodniejszy wyraz. obrońca stukał palcami w pulpit. Po chwili zabrał głos:

— Panowie Sędziowie!

Zdruzgotany ciężarem dowodów, klient mój wyznał prawdę. Gdy podjąłem się jego obrony, wymogłem na nim, aby kłamstwem nie pogarszał swej sytuacji. Mimo to, znając poprzednie życie mego klienta, ośmielałem się prosić sąd o uwzględnienie okoliczności łagodzących. Ojciec jego był nałogowym alkoholikiem. Matka zmarła w szpitalu wariatów, w Rosji. On sam spędził swą młodość w więzieniu za przestępstwa polityczne.

Panowie sędziowie spójrzcie na tego nieszczęśliwego. Oskarżony ten godzin jest tylko waszej litości. Nie każcie mu pokutować za grzechy jego rodziców. Proszę o łagodny wymiar kary.

Głos zabrał prokurator...

Nagle u wejścia wszczął się tumult. Ktoś starał się gwałtem przedostać na salę, odpychając woźnych. Był to konsul angielski.

— Przez wzgląd na naród brytyjski proszę o natychmiastowe przerwanie rozprawy! — rzekł zdyszany. Oskarżony jest niewimny i proszę, aby prawo wzięło go w swoją obronę. Jest to naprawdę bankier Felix Meyer-Wolf z Londynu. Otrzymałem w tej chwili w tej sprawie dwa telegramy: Jeden od inspektora Baxtera ze Scotland Yaru, drugi od ambasadora angielskiego w Rzymie.

Na sali wśród publiczności zapanowało niesłychane zamieszanie. Dopiero interwencja woźnych uspokoiła nieco zaintrygowaną i impulsywną publiczność.

Przewodniczący przejrzał uważnie telegramy, okazał je sędziom i prokuratorowi i po krótkiej naradzie oświadczył:

— Nie ulega wątpliwości, że sąd znajdował się na błędnej drodze. Przed zwolnieniem jednak oskarżonego pragnąłbym mu zadać jedno pytanie: Singor Meyer-Wolf, jak pan mógł przyznać się do tego, że był pan złodziejem kolejowym?

— Nie pozostawało mi nic innego, aby otrzymać łagodniejszy wymiar kary.

Przewodniczący wstał i ogłosił, że posiedzenie zamknięto. Przed Felixem Meyer-Wolfem otworzyły się wreszcie drzwi więzienia. Zbliżył się do niego konsul angielski i przepaszając go za pomyłkę — rzekł:

— Otrzymałem dla pana przekaz pieniężny z Londynu. Oczekują pana niecierpliwie w banku.

— Któż mógł nadać ten przekaz?

— Pański prokurent, który wrócił przed paru dniami z urlopu.

— O ile mi wiadomo, nie mam żadnego prokurenta, — wzruszył ramionami bankier.

— To już do nas nie należy. — odparł konsul, pragnąc jaknajszybciej zakończyć przykrą dlań sprawę. — Wezwanie przyjął w pańskiej nieobecności prawdopodobnie ten sam człowiek, który okradł pana w pociągu.

W tym samym czasie przewodniczącemu sądu, który wraz z sędziami w pokoju narad omawiał jeszcze tę niezwykłą sprawę wręczono telegram następującej treści:

Do

Pana Prezesa Sądu we Florencji.

W sprawie bankiera Felixa Meyera-Wolfa komunikuję, że to ja okradłem go w pociągu.

John C. Raffles

Londynu.

Zakończenie

Kilka godzin później Felix Meyer-Wolf znajdował się w pociągu, zdążającym do Francji. Z Paryża udał się do Londynu. Na pokładzie okrętu, którym jechał przez kanał, spotkał Marholma, wracającego do Anglii.

Agent ukłonił się uprzejmie bankierowi i rozpoczął z nim rozmowę:

— Wydaje mi się, że nie będzie pan tego roku musiał jechać do Karlsbadu na kurację odtłuszczającą. Ubyło panu chyba ze dwadzieścia funtów?

— Co mówią o moim wypadku w Londynie? — zapytał bankier, nie zwracając uwagi na kpiny.

— Dowie się pan z gazet. Sprawa pachnie brzydko.

— Jaka?

— Z tym milionem, który miał rzekomo skraść panu Raffles.

— Skradł mi go istotnie.

— Nie wątpię, w każdym razie nie z pańskiej kasy a dopiero w pociągu...

Na tym rozmowa się urwała. Dopiero przy obiedzie Marholm zręcznymi pytaniami wy dobył od bankiera całą prawdę. Miał ochotę zaaresztować go z miejsca za przywłaszczenie depozytów, lecz postanowił czekać z tym na decyzję inspektora Baxtera.

Baxter z niecierpliwością oczekiwał powrotu swego sekretarza.

— Cóż sądzisz o tym człowieku? — zapytał na przywitaniu.

— Jestem najmocniej przekonany, że to złodziej — odparł Marholm — Nabrałem tej pewności po wykryciu kradzieży kolejowej.

— Masz rację — rzekł inspektor — Zawsze byłem zdania, że z ciebie pierwszorzędnny detektyw. Powierzam ci tę sprawę i czekam na sprawozdanie.

Felix Meyer-Wolf powrócił do swego banku. Ku swemu zdumieniu zastał za swym biurkiem nieznanego mężczyznę, zajętego podpisywaniem korespondencji. W pierwszej chwili chciał się cofnąć, lecz Nieznajomy skinął nań przyjaźnie:

— Mam wrażenie, że się znamy. Jestem Raffles. Dzięki mnie stanie się pan teraz uczciwym kupcem.

Oto jakie motto wypisałem na pańskiej nowej książce głównej:

Bankier pochylił się nad wielką, dopiero co rozpoczętą księgą handlową, na której widniały następujące słowa:

„Dobra opinia warta jest więcej, niż trzos pełen złota“.

W ciągu następnych kilku dni niezwykle ożywienie panowało w banku Felixa Meyer-Wolfa. Wszyscy klienci otrzymali cyrkularze, w których bankier zawiadamiał ich, że po przyjęciu wspólnika z kapitałem bank rozpoczyna funkcjonować normalnie. Wszyscy depozytariusze otrzymali swe wkłady. Sam Raffles osobiście pilnował wypłaty.

Inspektor Baxter zdziwiony tym obrotem sprawy posłał na miejsce swego wywiadowcę. Sznury klientów przesuwały się przed okienkiem kasy. Wypłat dokonywał jakiś nieznanym wywiadowcy osobnik. Nagle na dźwięk jego głosu wywiadowca drgnął. Skąd mógł znać tego człowieka? Natychmiast wrócił do Scotland Yardu i zdał dokładne sprawozdanie Baxterowi. Zaintrygowany Baxter udał się do banku wraz z wywiadowcą.

— Toż to Raffles! — wykrzyknął zdumiony. — Biegnij natychmiast do telefonu i każ przysłać tu na miejsce pluton policji. To Raffles! Wraz z dwoma wywiadowcami będę go pilnował aż do czasu przybycia posiłków.

Marholmowi nie w smak poszedł rozkaz szefa.

— Wydaje mi się, że Raffles postępuje więcej niż szlachetnie, zwracając depozyty biednym ludziom. Żał by mi było, żeby dostał się w ręce Baxtera. Pan Bóg mi wybaczy, jeśli przestrzegę go przed niebezpieczeństwem.

Ze sklepu gdzie kupił kilka papierosów zatelefonował do banku Felixa Meyer-Wolfa. Odpowiedział mu głos bankiera.

— Chcę mówić z pańskim wspólnikiem — rzekł Marholm.

— Hallo? — postyszał po chwili znajomy głos — Kto mówi?

— Tu detektyw Marholm.

— Bardzo mi przyjemnie. Co u pana słyhać?

— Wszystko w porządku. Właśnie za chwilę mam otrzymać ze Scotland Yardu posiłki, które mają pomóc przy aretowaniu pana. Pański stary przyjaciel Baxter pilnuje głównego wejścia do banku. Niech pan śpiesznie postara się skryć w bezpiecznym miejscu.

— Dziękuję panu — odparł John C. Raffles. — Nigdy panu nie zapomnę tej przysługi.

Tajemniczy Nieznajomy powziął szybko decyzję. Włożył palto i rzekł do bankiera:

— Idę do restauracji. Wszystkie sprawy już są załatwione. Gdyby jakiś z wywiadowców policji zapragnął się ze mną zobaczyć, może go pan śmiało wyrzucić za drzwi. Jest pan teraz w najzupełniejszym porządku z prawem. Może się pan obejść beze mnie i poszukać sobie innego wspólnika. Ostrzegam tylko, że od czasu do czasu będę przeprowadzał rewizję ksiąg. I biada panu, jeśli znajdę jakieś niedokładności.

Włożył kapelusz i opuścił bank zapasowym wyjściem, prowadzącym na podwórze.

W godzinę później czterdziestu policjantów zwartym kordonem otoczyło bank. Na czele ich kroczył detektyw policji Baxter. Za nim z ironicznym uśmiechem posuwał się Marholm.

— Czego panowie chcecie? — zapytał bankier na widok policjantów.

— Gdzie jest Raffles? — zawołał Baxter.

— Raffles?! — bankier udał zdumienie — Niech mnie Bóg przed nim chroni! Któż powiedział, że Raffles jest u mnie?

— Milczeć! — zawył Baxter — On musi być tutaj.

W tej samej chwili zabrzmiał dzwonek telefonu. Bankier chciał podnieść słuchawkę, lecz uprzedził go Baxter.

— Kto mówi? — zapytał inspektor policji.

— Stary znajomy — odparł głos w telefonie — Czy to pan, panie inspektorze policji ze Scotland Yardu?

— Tak jest, we własnej osobie.

— Chciałem jedynie upewnić się, że pan jest w banku. Ja znajduję się całkiem gdzieś indziej.

— Kto mówi u licha? — zawołał Baxter, nie posiadając się ze złości.

— John Raffles — odpowiedział głos, zanoszący się od śmiechu.

Baxter z wściekłością odrzucił słuchawkę.

— Zapłaci mi pan za uszkodzenie telefonu — rzekł Felix Meyer-Wolf drżącym głosem.

— Ptaszek wymknął się z klatki — zwrócił się szef Scotland Yardu do swych ludzi — Nie mamy szczęścia.

— Powinniśmy się już do tego przyzwyczaić — odparł Marholm, uderzając go zlekka po ramieniu.

Koniec.

Następny numer 3 „**Lorda Listera**“ który ukaże się w czwartek dn. 25 listopada b. r. zawierać będzie przygodę p. t.

SOBOWTOR BANKIERA

Cena 10 gr.



Cena 10 gr.

Kto go zna?

— oto pytanie, które zadają sobie w Urzędzie Śledczym Londynu.



Kto go widział?

— oto pytanie, które zadaje sobie cały świat.

LORD LISTER

T. ZW. TAJEMNICZY NIEZNAJOMY

spędza sen z oczu oszustom, łotrom i aferzystom, zagrożając ich podstępnie zebrany majątkom. Równocześnie Tajemniczy Nieznajomy broni uciśnionych i krzywdzonych, niewinnych i biednych.

Dlaczego przestępcy wszystkich krajów drżą przed Lordem Listerem?...

Dlaczego miliony Czytelników na całym świecie zachwycają się jego przygodami?!...

Albowiem

— nigdy jeszcze nie było człowieka, któryby w równej mierze łączył ROZUM — SIŁĘ — PRZENIKLIWOŚĆ — GRUNTOWNĄ WIEDZĘ — ODWAGĘ I PRZYTOMNOŚĆ UMYŚLU — i wszystkie te rzadkie dary szlachetne oddał na usługi Biednym i Wydziedziczonym przez los —

Czytajcie

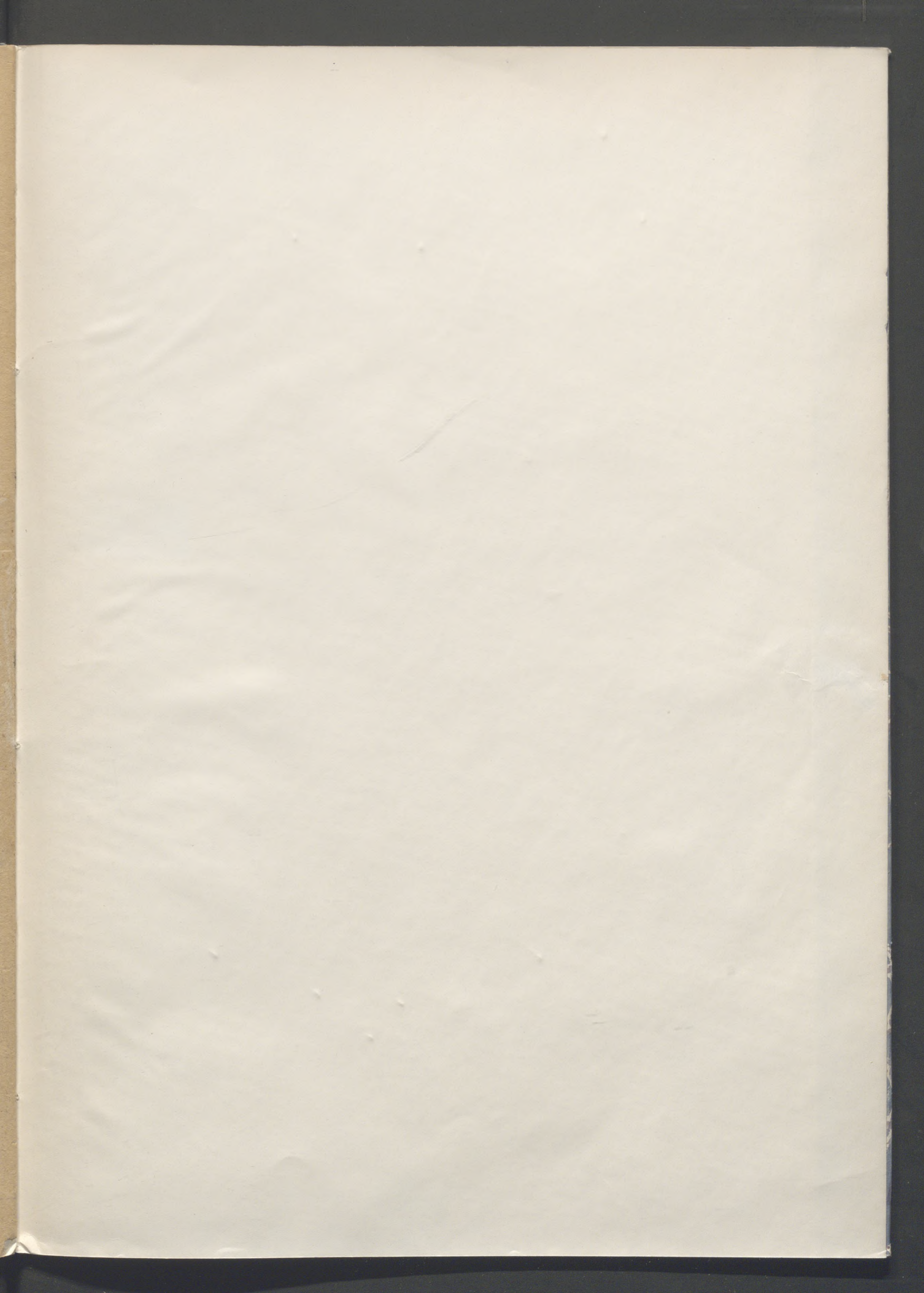
emocjonujące i sensacyjne

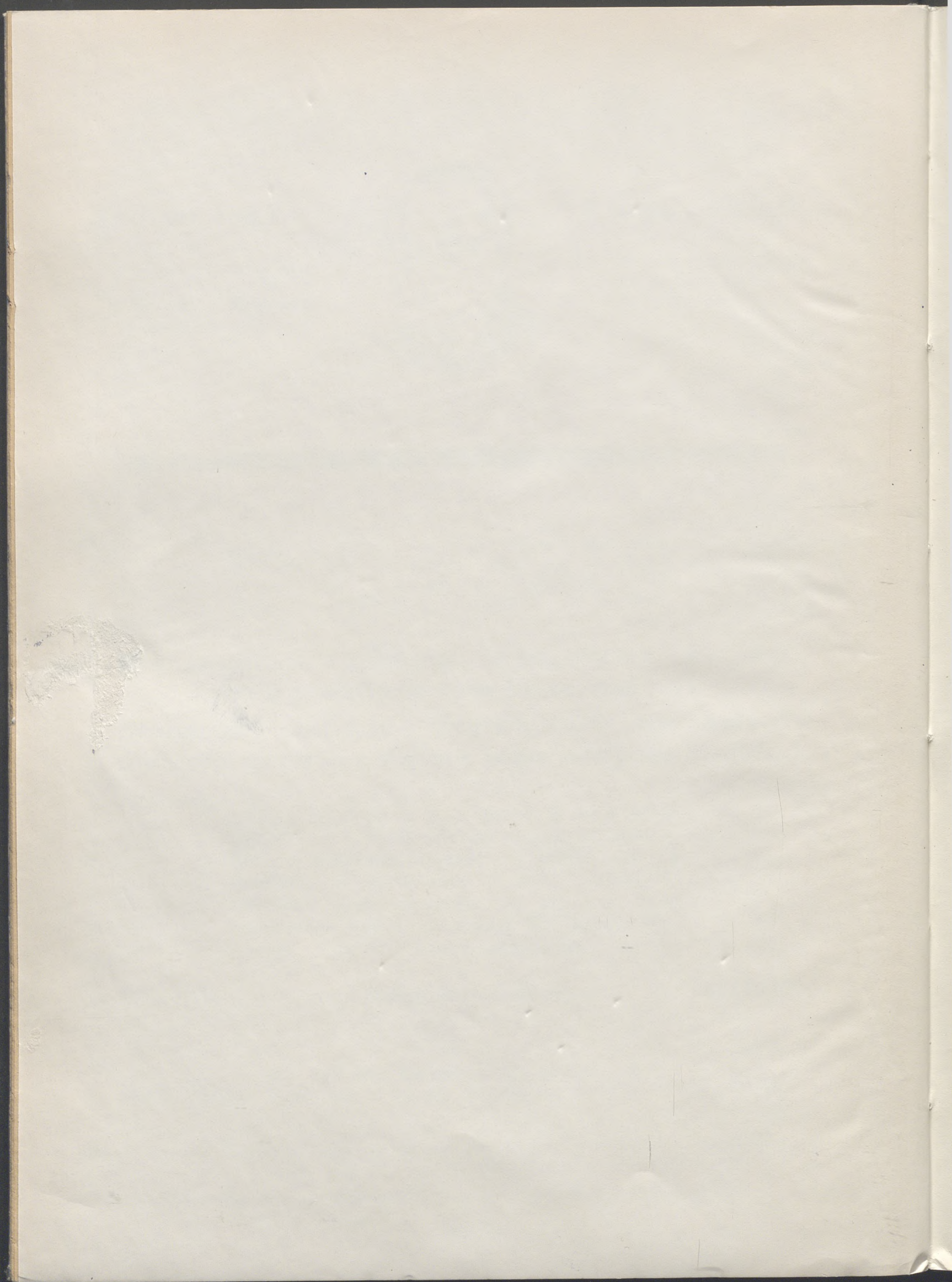
Czytajcie

PRZYGODY LORDA LISTERA

Cena 10 gr. Co tydzień ukazuje się jeden zeszyt, stanowiący oddzielną całość **Cena 10 gr.**

1570/38







Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001026381563



623395/2



2

